ROK VI. ZESZYT 11. LISTOPAD 1933.

SPÓŁDZIELCZY PRZEGLĄD NAUKOWY

POD REDAKCJĄ EUSTACHEGO RUDZIŃSKIEGO

TREŚĆ ZESZYTU

ANNÉE VI. CAHIER 11. NOVEMBRE 1933.

REVUE SCIENTIFIQUE DE COOPÉRATION

SOUS LA RÉDACTION D'EUSTACHY RUDZIŃSKI

SOMMAIRE

Prof. Z. Ludkiewicz.

Zagadnienie eksportu zbóż i produktów zwierzęcych.

Temat poruszony przez prof. Z. Ludkiewicza jest w najwyższym stopniu aktualny i wymaga wielostronnego oświetlenia. Byłoby ze wszech miar pożądane, aby w tej doniosłej sprawie zabrali głos na łamach Przeglądu ekonomiści rolni, związani swoją działalnością z ruchem spółdzielczym.

Redakcja.

I. Istota zagadnienia.

Sprawa eksportu produktów rolniczych powinna być związana z ogólnym programem gospodarczym Polski, stanowiąc fragment tego ostatniego. Na to jednak powinien istnieć program wspomniany.

Dotychczasowe poczynania nasze nie są jednak ze sobą zespolone jako części ogólnego programu, gdyż tego programu niema. Mimo to nie chcę mówić o wymienionej w tytule kwestji w oderwaniu od całości. Mam własny program, który obejmuje jako część składową zagadnienie omawiane. Chcąc więc porozumieć się z szanownym czytelnikiem, muszę przedstawić w paru słowach wytyczne mego programu gospodarczego.

Głównym rysem mego programu jest przekonanie, że Polska może być potęgą pod każdym względem, a więc i potęgą gospodarczą. Brakuje nam tylko jednego czynnika do tego, mianowicie wiary i woli. Czynnik ten jednak może zjawić się niespodziewanie, wszystkie zaś inne, jak pracowitą ludność i wielkie bogactwa naturalne, oraz odpowiedni teren już odrazu od wskrzeszenia naszej państwowości posiadaliśmy i posiadamy.

Drugą moją zasadą jest zdanie, że musimy liczyć przedewszystkiem i prawie wyłącznie na własne siły, co zresztą wynika z pierwszej zasady.

Wreszcie trzecią zasadą jest twierdzenie, iż musimy z innemi narodami współpracować, okazywać mniejszym i słabszym narodom pomoc, wcale zaś nie czekać na pomoc rzekomo silniejszych narodów.

Ażeby uwydatnić rozbieżność moich zasad z tem co jest w Polsce wyznawane, dotknę zagadnienia złota i sprawy przynależności Polski do t. zw. bloku złotego. To mi pozwoli na dalsze wywody.

Jeżeli Polska ma być potężnem mocarstwem, a chcemy prowadzić politykę bloku złotego, musimy rozporządzać ilością złota większą, niż przeciętnie przypada na jednego mieszkańca kuli ziemskiej. Musimy więc mieć złota więcej, niż za sumę 3½ miljarda złotych, a pozatem dopływ coroczny złota do piwnic Banku Polskiego powinien wyrażać się cyfrą conajmniej 100 miljonów złotych. Do cyfr tych dochodzę w ten sposób, iż biorą za punkt wyjścia 140 miljardów złotych jako ilość kruszcu złotego w posiadaniu banków emisyjnych i wszystkich narodów kuli ziemskiej. Odrzucam ludność nie posługującą się wcale pieniędzmi złotemi, lub posiadającą walutę srebrną i dochodzę do cyfry zgórą 100 złotych na jednego mieszkańca.

Ponieważ mamy złota niewiele więcej nad 10% wspomnianej wyżej cyfry, stąd więc są dwie możliwości: albo będziemy trzymali się polityki możliwie liberalnej w stosunku do złota i świadomie lub nieświadomie obniżali siłę gospodarczą Państwa i Narodu Polskiego, albo też przeciwstawimy się blokowi złotemu i polityce obowiązującej w tym wypadku, a będziemy starali się wszelkiemi dostępnemi sposobami przezwyciężyć brak złota.

Dotychczasowa polityka deflacji obniżyłaby naszą siłę gospodarczą jeszcze o wiele bardziej, niż to spostrzegamy dzisiaj, gdyby nie dwa czynniki, przeciwstawiające się temu. Jednym z nich jest zdobywanie za wszelką cenę obcych walut przez eksport poniżej kosztów produkcji, połączony często z premjowaniem. Drugim czynnikiem jest posługiwanie się przez społeczeństwo obcemi walutami, proces tezauryzacji tych obcych walut lub złota i przez to powstawanie pewnych ukrytych ilości kruszcu złotego i walut zastępujących ten kruszec. Łączy się z tem posługiwanie się przez nasze życie gospodarcze, zwłaszcza w województwach wschodnich, jako walutą — żytem. Żyto więc w pewnym stopniu odgrywa rolę surogatu złota.

W każdym razie dochód społeczny Polski obniżył się dzisiaj prawdopodobnie już do cyfry poniżej 10 miljardów złotych rocznie. W tych warunkach budżet państwowy, łącznie z budżetem związków komunalnych bez szkody dla życia gospodarczego powinien być mniejszy od 2 miljardów złotych rocznie. Tymczasem racjonalny program gospodarczy pozwoliłby w dzisiejszych warunkach podnieść dochód społeczny do sumy zapewne większej od 20 miljardów złotych, a budżet państwa łącznie z budżetem związków komunalnych mógłby bez szkody dla życia gospodarczego opiewać na cyfrę większą od 4 miljardów złotych. Trzeba więc mieć program ożywienia życia gospodarczego.

Należy jednak pamiętać, że każde ożywienie życia gospodarczego w Polsce lub w jakimkolwiekbądź innym kraju wywo-

łuje niebezpieczeństwo uciekania zapasu kruszcu z tego kraju. Jeżeli dajmy na to przy pomocy Funduszu Pracy damy zatrudnienie 100.000 bezrobotnym, to ich konsumcja wpłynie na psucie się naszego bilansu handlowego. Stąd więc program ożywienia życia gospodarczego musi rachować się z koniecznością ochrony zapasów kruszcu jakiemi rozporządzamy, musi dążyć do powiększania tych zapasów, a ewentualnie, jeżeli to ostatnie jest niemożliwe, tworzyć jego surogaty.

Mój program przewiduje ochronę zapasu kruszcu i ochronę kursu złotego oraz dążenie do powiększania zapasu kruszcu. Jeżeli jednak to okazałoby się niemożliwe, przewiduje on tworzenie surogatów kruszcu. Na tem musiałaby opierać się inflacja inwestycyjna, to znaczy puszczenie w obieg większej ilości znaków płatniczych przez wydatkowanie ich na racjonalne inwestycje publiczne.

Zastrzec się jednak muszę, że jestem przeciwnikiem inflacji dla inflacji, zwłaszcza rozumianej jako drukowanie pieniędzy bez pokrycia, lub ze zbyt małem pokryciem. Uważam, że lepsze jest stanowisko, które dzisiaj ma w Polsce wielu zwolenników, biernego przeczekania kryzysu, mianowicie nie robienia inflacji, niż stanowisko zwolenników inflacji, nie mających też programu. Pozatem jestem przeciwnikiem inflacji kredytowej, to znaczy puszczania w obieg większej ilości znaków pieniężnych przez szerokie szafowanie kredytem. Jestem też przeciwnikiem inflacji na pokrycie deficytu budżetowego. Uważam zaś, że głównym sposobem powiększenia ilości znaków pieniężnych w Polsce jest wykonywanie wielkich inwestycyj publicznych podług dobrze obmyślanego programu.

Istotą zagadnienia eksportu produktów rolniczych z Polski są więc dwie kwestje, mianowicie: co czynić należy w zakresie eksportu, ażeby podtrzymać rolnictwo, oraz druga kwestja, jakie miejsce należy wyznaczyć popieraniu eksportu produktów rolniczych z punktu widzenia ogólnego programu społeczno-gospodarczego.

2. Premje wywozowe i eksport deficytowy, jako część składowa programu gospodarczego.

Jeżeli eksport jakiegoś towaru połączony jest z premjowaniem, to, rzecz jasna, jest on deficytowy. Wiele jednak towarów wywozimy z Polski bez premji również poniżej kosztów produkcji. Tutaj premje są ukryte i często wynoszą sumy większe, niż przy premjach jawnych. Np. cukier sprzedajemy zagranicę przeważnie po cenie pokrywającej zaledwie połowę kosztów produkcji. Cukrownie straty swoje odbijają na cenie cukru, przeznaczonego na wewnętrzną konsumcję. Nie chcę w tem miejscu podnosić pytania, która z metod jest lepszą. Zastanowić się jednak wypada, czy wogóle zasada wywozu towarów jakichkolwiek ze stratą ma swoją rację bytu.

Jeżeli chodzi o handel kompensacyjny, to strata nasza może być pozorną. Wyobraźmy sobie, że wywozimy nasz towar za cenę połowy kosztów produkcji, sprowadzamy zaś za to inny towar z zagranicy również w cenie 50% jego kosztów produkcji. W takim razie ani jedna ani druga strona, jako całość gospodarstwa narodowego, straty nie ponosi, a cena jest tylko miernikiem względnym, ustalającym stosunek wartości naszego towaru za jednostkę do wartości towaru przywożonego. Sprawa zmienia się na naszą niekorzyść, jeżeli zagranica nie decyduje się na tak wielkie premjowanie lub obniżanie w inny sposób ceny, żebyśmy towar zagraniczny otrzymali za połowę ceny.

Dużo gorzej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o zdobycie dewiz na opłacenie procentów i rat amortyzacyjnych od długów zagranicznych. Od długów tych płacimy bardzo wysokie odsetki, sięgające 10% od sum faktycznych w gotówce otrzymanych. Jeżeli chodzi o długi za sprowadzone towary, to płaciliśmy za te towary zwykle ceny bardzo wysokie, przynajmniej dwukrotnie wyższe od dzisiejszych. Jeżeli teraz, ażeby zapłacić procenta musimy wywieźć towar ze stratą połowy kosztów produkcji, to faktycznie w pierwszym wypadku zamiast 10% płacimy 20%, a w drugim wypadku sumę nieraz 4-krotnie wyższą od tego oprocentowania, na jaki dług opiewa. Stąd więc wniosek, że wskutek specjalnego układu stosunków, głównie wskutek podrożenia pieniądza, płacić musimy za długi zagraniczne olbrzymie odsetki. Na to jednak życie dało drogę wyjścia, mianowicie zmniejszenie oprocentowania przez układy z wierzycielami. Musimy i my na tę drogę wstąpić. Ideałem byłoby obniżenie oprocentowania przeciętnie do 1/3 sum umówionych. Zniżka kursu dolara jest pomocną do osiągnięcia tego celu.

Wreszcie poważną pozycją w naszym bilansie płatniczym są dywidendy, pensje i gratyfikacje, wypłacane przez przedsiębiorstwa nasze ich zagranicznym właścicielom i kierownikom. Jeżeli na to wywozimy towar ze stratą 50%, to przez to samo dajemy akcjonarjuszom i dyrektorom tych przedsiębiorstw premję z kasy ogólno-narodowej, wynoszącą sumę równą tej, którą faktycznie powinni byliby pobrać tytułem tych swoich dochodów. Na to trzeba zwrócić uwagę, chociaż tej kwestji tutaj rozwijać już nie mogę.

Wreszcie chodzi o sprawę, o której nikt u nas nie pamięta, mianowicie o potrzebę brania udziału w repartycji złota, które co roku jest wydobywane z ziemi. Obecnie produkcja złota dochodzi do cyfry 4 miljardów złotych rocznie, udział zaś nasz, jak wyżej mówiłem, powinien wyrażać się cyfrą 100 miljonów złotych. Jeżeli bez żadnych środków zapobiegawczych zrezygnujemy z tego udziału, to przez to samo zdecydujemy się na obniżanie siły gospodarczej Polski w stosunku do innych

państw i to systematycznie z roku na rok. Przeciwieństwem tego stanowiska jest wysunięta przeze mnie zasada, że Polska może być mocarstwem potężnem i powinna iść ku tej potędze. Jednak zamiast pozyskania swego udziału w ogólnej produkcji złota, możemy zacząć gromadzić taki lub inny surogat tego kruszcu. Wiąże się to z koniecznością podniesienia wogóle zapasów kruszczu, jakiemi rozporządzamy.

Powyższe uwagi wyjaśniają, że premje wywozowe i wogóle eksport deficytowy nie jest niczem absurdalnem. Całe jednak to zagadnienie wymaga świadomości odbywającego się procesu. Jeżeli obniżymy przez układ z wierzycielem oprocentowanie długu, przez to samo wyrównać możemy deficytowość wywozu. Jeżeli odpowiednio ustosunkujemy się do dywidend i tantjem, wywożonych zagranicę, to również i na tem możemy straty nie ponosić. W rezultacie więc całe zagadnienie może być uważane za zjawisko chociaż przejściowe, ale nawet na dłuższy czas możliwe do tolerowania. Natomiast zjawia się pytanie, co należy wywozić z Polski ażeby bądź co bądź straty były jaknajmniejsze, albo ich wcale nie było.

Jeżeli w chwili obecnej wywozimy żyto po cenie 2,60—2,65 florenów holenderskich cif porty europejskie za 1 q., to uzyskujemy za to żyto franco wagon w Gdańsku, po odliczeniu kosztów przeładowania, asekuracji, maklera i frachtu morskiego prawie równo 7 zł. Jeżeli żyto idzie przez Warszawę, to na koszta przewozu musimy rachować jeszcze 3 — 4 zł., w rezultacie więc producent otrzymuje prawdopodobnie około 3 zł. 50 gr. za 100 kg. Ponieważ faktycznie uzyskuje on np. 12 zł., więc też Państwo dopłaca blisko 70% do tej ceny. Taki eksport jest już na granicy wywozu naprawdę absurdalnego.

W programie gospodarczym musimy więc postawić zagadnienie eksportu tych lub innych towarów z Polski w tej płaszczyźnie, żeby zadośćuczynić dwóm zasadom. Mianowicie, możliwej trwałości danego eksportu i możliwie najmniejszych strat. Trwałość można uzyskać przez układy kompensacyjne, zaś najmniejsze straty będą zależały od odpowiedniego doboru towarów, przeznaczonych na eksport. Obie tę zasady często ze sobą będą się kłócić, to znaczy towar który wywozimy na zasadzie układu kompensacyjnego nie da nam minimalnych strat.

Jest to wogóle zagadnienie trudne, kto zaś pierwszy z układających się stron z inicjatywą wystąpi, ten więcej może skorzystać.

Od paru lat nawołuję w Polsce do zawierania układów kompensacyjnych. Pierwotnie głos mój był głosem wołającego na puszczy, dzisiaj jednak pod wpływem inicjatywy różnych państw zagranicznych coraz częściej poddajemy się i my układom kompensacyjnym, jednakże nie jest to postawienie kwe-

stji w tej płaszczyźnie, o którą mnie chodzi, gdzie my bylibyśmy inicjatorami.

3. *Myśl o przyszłości.*

Każdy program jest myślą o przyszłości. Bezradność i brak programu jest pierwszym objawem braku wiary w przyszłość swego narodu. Często zresztą wynika to tylko z bezradności myśli i braku inicjatywy. Natomiast odwrotnie, poczucie siły własnego narodu pozwala spokojnie opanować sytuację i w tych warunkach można program stworzyć.

Program będzie realny wtedy, jeżeli będzie on przewidywał różne niepowodzenia. Jeżeli chodzi o rolnictwo, to należy przygotować się do przetrwania ewentualnych lat nieurodzaju. Nieurodzaj może być katastrofą dla całego programu gospodarczego, gdyż każe nam albo wyzbyć się resztek zapasów kruszczu, albo też wpaść w zależność gospodarczą od zagranicy przez konieczność sprowadzania za wszelką cenę zboża, za które nie będziemy mogli zapłacić gotówką.

Gdy więc myślimy o samej sprawie naszego zapasu kruszcu, widzimy już, że *musimy zdobyć się na gromadzenie zapasów zboża i przechowywanie go z roku na rok.* Wyobraźmy, że mamy zgromadzone miljon ton żyta i miljon ton pszenicy, które już nie są nam potrzebne na konsumcję wewnętrzną, ani też nie są przeznaczone na wywóz zagranicę. Miljon ton żyta pozwoli przetrwać rok nieurodzaju, jeżeli powstrzymamy obecny upadek stopniowy rolnictwa. Miljon ton pszenicy pozwoli na prowadzenie gry w stosunku do naszych wierzycieli zagranicznych. Zapasy te więc mogą odgrywać rolę surogatu złota. Mianowicie żyto będzie asekuracją przed wywożeniem złota z Polski w roku nieurodzaju, pszenica zaś może być rzucona na rynek zagraniczny w chwili odpowiedniej i odegrać rolę czynnika zdobywającego dla nas nowe zapasy kruszcu. Albo też na wypadek dwóch lat zrzędu nieurodzaju, zapas pszenicy może służyć do dalszej ochrony nas przed wywozem złota. W programie na dłuższą metę miljon ton żyta i miljon ton pszenicy, jako zapasy narodowe tych zbóż, są cyfrą niewystarczającą. W każdym razie obecnie rząd powinien już rozporządzać wspomnianym zapasem żyta i dążyć do stworzenia podobnego zapasu pszenicy.

Tak wyglądałaby sprawa, gdybyśmy byli spokojni o przyszłość naszej produkcji zbożowej. Tak jednak nie jest. Proszę wziąć tylko cyfry. Mianowicie ogólna produkcja 4 zbóż, to znaczy pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia wynosiła w latach poszczególnych w tysiącach q.:

1927	*1928*	*1929*	*1930*	*1931*	*1932*	*(1933)*
109.700	117.500	134.154	130.062	117.525	112.485	(120.800)

W tym czasie ludność w Polsce wzrastała bardzo szybko.

Konsumcja musiała proporcjonalnie do tego podnieść się o blisko 10 miljonów q.

Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę ogólną cyfrę netto obrotu zagranicznego zbóż, mąki, kasz, otrąb i innych odpadków przemysłowych służących za paszę, dalej nasion strączkowych oraz roślin pastewnych i łubinu, wreszcie dołączymy do tego cyfry dla ryżu, to w rezultacie otrzymamy, że wywóz netto (względnie przywóz) w poszczególnych latach gospodarczych od początku sierpnia do końca lipca dał cyfry następujące w tysiącach q:

1927-28	*1928-29*	*1929-30*	*1930-31*	*1931-32*	*1932-33*
2020	3656	11063	7096	4727	6354

Rok 1932-33 musiałby być w Polsce pod względem zbożowym deficytowym. Faktycznie jednak wywieźliśmy zbóż więcej niż w lepszym roku 1931-32 i mało mniej niż w bardzo urodzajnym roku 1930-31. Przyczyną tego jest t. zw. elastyczność konsumcji zboża i innych podobnych produktów w Polsce. Elastyczność ta w r. 1932-33 polegała na tem, że wielkie połacie kraju we wschodnich województwach cierpiały niemal głód, a wogóle odżywianie się ludności wskutek ogólnej pauperyzacji było za słabe i wreszcie żywienie zwierząt domowych było gorsze, niż w latach normalnych, liczebność zaś zwierząt domowych stale spadała.

Stawiając program gospodarczy Polski, który pośrednio lub bezpośrednio zmierza do ożywienia życia gospodarczego, musimy liczyć się z ewentualnie wzmożoną konsumcją w przyszłości. Nie chodzi więc tylko o tworzenie zapasu zbóż na przetrwanie roku lub dwóch nieurodzaju, chodzi zaś także o to, ażeby mieć możność powrócić do normalnej konsumcji bez uciekania się do dowozu zboża z zagranicy.

Można obliczyć, że krowa daje tyle obornika, iż wywołuje on zwyżkę plonu równą plonowi z 1/2 ha., licząc działanie tego obornika przez kilka lat po wywiezieniu. Ta sama krowa przeciętnie zjada paszy z 1 ha. To znaczy zmniejszenie ilości bydła, dajmy na to, o miljon sztuk powodować musi zmniejszenie plonów o cyfrę odpowiadającą obszarowi 1/2 miljona hektarów. To zmniejszenie uzewnętrzniać się będzie przez szereg lat, natomiast skasowanie miljona sztuk bydła odrazu może dawać nadwyżki do dyspozycji gospodarstwa narodowego w wysokości plonu z jednego miljona hektarów.

Cyfry te nie mogą mieć pretensji do ścisłości, ale są nader wymowne. Możemy więc wyobrazić schemat taki: w I roku gospodarczym Polska zmniejsza ilość inwentarza żywego o równoważnik miljona sztuk bydła, — w cyfrze tej mieści się efektywne zmniejszenie się pogłowia zwierząt domowych, przerachowane na bydło, oraz zmniejszenie ilości zadawanych pasz pozostałym zwierzęciom. W I roku gospodarczym uwal-

nia się w ten sposób plon z miljona hektarów, zaś zmniejszenia plonu jeszcze niema, ponieważ obornik będzie działał dopiero w następnych latach. Brak odpowiedniej ilości obornika z I roku zmniejszy plon w roku II o 250.000 ha, w roku trzecim o 150.000 ha i w roku czwartym o 100.000 ha. W roku II wskutek braku miljona sztuk bydła uwolni się plon już nie z miljona, lecz tylko z 750.000 ha, gdyż trzeba odliczyć brak działania obornika. W roku III uwolni się plon już tylko z 600.000 ha i t. d., ponieważ brak obornika będzie się sumował.

Wywołane brakiem obornika, a także i nawozów sztucznych zmniejszenie się urodzajności nie może być odtworzone odrazu, trzeba więc przewidywać konieczność albo tworzenia zapasów na wypadek poprawy konjunktury, albo dążyć do niezmniejszania produkcji zbożowej w Polsce. Jeżeli połączymy z tem w jedną całość zagadnienie tworzenia zapasów żyta i pszenicy na potrzebę przetrwania lat nieurodzaju i jako surogatu kruszczu, to znajdziemy pewny drogowskaz. Magazynując zboże, będziemy mieli dostatecznie silny środek dla podtrzymania rentowności uprawy zbóż i niedopuszczania do obniżania się plonów, a jednocześnie zaasekurujemy się na wypadek nieurodzaju.

Dzisiejszy stan produkcji zboża w Polsce jest już groźny dla naszej równowagi gospodarczej. Mimo to jednak możliwości podniesienia tej produkcji są olbrzymie. Stawiając program magazynowania zboża, bynajmniej nie mam na myśli zaniechania eksportu tego produktu. Uważam jednak, że na eksport powinniśmy mieć przedewszystkiem pszenicę, częściowo jęczmień browarniany, najmniej zaś nadaje się do tego żyto.

Myśl o przyszłości każe nam zająć takie stanowisko w polityce zbożowej.

4. *Tworzenie zapasów zboża.*

Żyjemy w okresie tak paradoksalnych stosunków, że w społeczeństwie zakorzeniają się poglądy, które w normalnych czasach byłyby uważane za absurdalne. Poglądy te jednak dzisiaj mogą być często uważane za słuszne, nie można tylko ich uważać za niewzruszone dla wszystkich warunków.

Do takich poglądów należy zdanie o nieszczęściach, spadających na ludzkość wskutek nadmiaru zboża. Tymczasem faktycznie nadmiar zboża to dobrobyt, to dobro — nie zło. Już w starożytnym Egipcie, jak uczy nas Biblja, gromadzono zapasy zboża na 7 lat naprzód w przewidywaniu nieurodzaju. Czyż ludzkość dzisiejsza nie może przewidywać załamania się produkcji zbożowej i czyż dzisiejszy nadmiar zboża nie może być uważany za rezerwę na ten wypadek. W chwili gdy to piszę prasa doniosła, że we Francji postanowiono utworzyć rezerwę pszenicy na wszelki wypadek w wysokości 2 miljonów q. Jest to bardzo mądre pociągnięcie.

Na czem jednak polega nieporozumienie i paradoksalność dzisiejszych poglądów. Chodzi o to, że głównymi producentami pszenicy stały się gospodarstwa zupełnie kapitalistyczne Ameryki. Zadaniem takiego gospodarstwa jest wyprodukować pszenicę przez włożenie w akt produkcji odpowiedniej sumy i wycofać tę sumę możliwie zaraz po sprzęcie. W ten sposób pszenica amerykańska dostaje się do rąk kupca, albo też do rąk spółdzielni handlowej, która też musi postępować metodami, obowiązującemi kupca. Zboże u kupca istotnie musi być w ruchu. Magazyn dla niego jest złem koniecznem.

Tymczasem zboże u producenta, jeżeli nie opiera on swojej produkcji na kapitale wypożyczonym, jest równoważnikiem wydajności jego ziemi i jego pracy. Może on to zboże skonsumować lub sprzedać w jednym roku lub w drugim, może czekać lepszej konjunktury nawet kilka lat z rzędu. Im bardziej gospodarstwo wiejskie przeniknięte jest przez kapitalizm, tem założenie to jest trudniejsze do wykonania.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę nie poszczególne gospodarstwa, lecz całokształt wytwórczości narodowej, to będziemy widzieli, że np. Polska stanowi obecnie jakby olbrzymie gospodarstwo naturalne. Wymiana międzynarodowa pochłania zaledwie nieznaczną część wytwarzanych produktów, resztę produkujemy na konsumcję własną czyli wewnętrzną. Narodowe gospodarstwo, reprezentowane dajmy na to przez państwo, może więc u nas, jak i w wielu innych krajach, być traktowane jako gospodarstwo w 90% naturalne. Nic złego nie będzie, jeżeli stworzymy zapasy najbardziej podstawowych produktów, takich jak zboże i będziemy przechowywali je przez szereg lat. Będzie to przezorna gospodarka, obowiązująca tam, gdzie grozi ryzyko nieurodzaju, wojny lub t. p.

Ile wynosi koszt przechowywania zboża?

Mamy praktykę P. Z. P. Z., która jednak nie jest decydującą dla kalkulacji. P. Z. P. Z. przechowują zboże tylko przez stosunkowo krótki okres czasu i tylko w magazynach większych, mających bocznice kolejowe. Zresztą tych magazynów jest niewiele. Łącznie z Gdańskiem może być w nich złądowane 120.000 — 140.000 tonn zboża. Tymczasem chodzi nam o magazynowanie większych ilości, a dalej chodzi o to, ażeby zboże znajdowało się na miejscu produkcji. Mogą być w tym celu wyzyskane śpichrze w majątkach ziemskich, których wszędzie mamy wielką obfitość.

Przechowywanie w śpichrzach, kontraktowanych przez P. Z. P. Z., kosztuje 25 groszy za miesiąc za 1q. zboża, licząc w to opłatę nietylko za sam magazyn, lecz i za konserwację, przyczem odpowiedzialność za zepsucie się zboża przyjmuje na siebie właściciel magazynu. Gdyby przechowywać w śpichrzu dworskim zboże w ciągu 12 miesięcy, opłata mogłaby być obniżona do zł. 1.50 za 100 kg. za cały rok. Na osuszenie i rozku-

rzenie należy rachować jeszcze 20 groszy. Razem więc koszt przechowywania w ciągu 12 miesięcy wyniósłby zł. 2.20 za 100 kg. Co roku należałoby zboże zmieniać. Niechby ta zmiana nasienia kosztowała jeszcze 1 zł. na 100 kg. Wreszcie doliczmy na inne koszty 20 gr., a otrzymamy ogólny koszt przechowywania 100 kg. zboża przez 12 miesięcy w kwocie zł. 3.40.

W dużych majątkach, takich, jak je mamy w Poznańskiem, można przechowywać po 2000 q. zboża w jednym śpichrzu. W mniejszych, jak w Kongresówce, można przechowywać po 1000 q. i więcej. Gdyby zainstalować piece w śpichrzach, być może dałoby się sypać w pewnych razach zboże grubszą warstwą, a w takim razie ilość przechowywanego ziarna w tym samy mśpichzru mogłaby być podniesiona o 50%.

Wyjdźmy z założenia, że partję dajmy na to 1000 q. żyta zatrzymaliśmy zamiast ją sprzedać po cenie podanej w rozdziale 2 za granicę. Zboże to przechowywane w ciągu roku będzie nas kosztowało około 7 zł. za 100 kg., licząc w to koszta przechowywania i kwotę którą otrzymuje producent nie od państwa polskiego, lecz od nabywcy zagranicznego w porcie europejskim. Interes więc jest dobry, a dlatego jest tak dobry, że poprzednio państwo zdecydowało się i wypłaciło ogromną sumę na pokrycie strat, połączonych z eksportem żyta.

Wystawmy, że P. Z. P. Z. zmagazynowały w ten sposób u producentów miljon tonn żyta. Koszt roczny przechowywania tej ilości będzie wynosił 34 miljony złotych. Jeżeli stopniowo zwiększając z roku na rok ten zapas dojdziemy do 2 miljonów tonn, to i w takim razie 1 rok nieurodzaju może nam pokryć wszystkie koszta z lat czterech lub pięciu, gdyż cena sprzedażna będzie o $\pm$ 10 zł. wyższa od ceny kupna.

Można zresztą robić różne kombinacje spekulacyjne, kupować np. w jesieni zboże możliwie taniej, sprzedawać zaś połowę zapasu z poważnym zarobkiem na przednówku. W każdym razie ktoś zapłacić musi za koszta przechowywania, albo producent, albo P.Z.P.Z., albo konsument w roku nieurodzaju. Jednakże te koszta wyrażają tylko równoważnik dochodu społecznego Polski—nic z tego zagranicę nie wychodzi. Są to koszta oprocentowania pustego dzisiaj śpichrza dworskiego, koszta robocizny i t. p. Tylko niewielka część zmarnuje się zupełnie, to znaczy ta część kosztów, która przeznaczona jest na rozkurzene i ryzyko zepsucia się zboża.

Pozostaje do rozwiązania pytanie, skąd wziąć pieniądze na tak wielkie operacje. Mógłby to finansować Bank Polski, ale musiałby mieć nieco większy zapas kruszcu. Jeżeli jednak uważamy, iż żyto ma być u nas surogatem kruszcu, to należy wprost na podkład zmagazynowanego żyta wyemitować odpowiednią ilość państwowych pieniędzy papierowych. Zamagazynowanie miljona tonn lub więcej żyta, a ewentualnie także podobnej ilości pszenicy, bez równoczesnego puszczenia w obieg równo-

wartości tego pieniędzy papierowych, byłoby zakopaniem biblijnego talentu do ziemi. Z życia gospodarczego wycofalibyśmy część jego żywej krwi, tak samo jak wycofalibyśmy ją, gdybyśmy usunęli poważną ilość złota jako pokrycia banknotów banku biletowego. Do tej kwestji wracam jeszcze w rozdziale 7.

5. *Eksport produktów zwierzęcych.*

Produkta zwierzęce, jak jaja, masło, sery, mięso i zwierzęta żywe, oraz wytwory przemysłu rolnego, są towarem bardziej uszlachetnionym, niż zboże. Wywóz ich jest korzystniejszy, ponieważ pozwala na tej samej jednostce powierzchni zatrudnić w sumie większą ilość rąk roboczych, a pozatem pozostają w kraju nader różnorodne odpadki, choćby w postaci obornika.

Eksport netto tych produktów z Polski za lata gospodarcze (sierpień—lipiec) dał cyfry w tonnach:

	1927/28	1928/29	1929/30	1930/31	1931/32	1932/33
Jaja	55,431	50,219	56,340	51,249	40,489	29.506
Masło . . .	10,116	12,093	13,736	13,127	5,929	455
Sery . . .	907	1,063	948	1,154	488	—80
Mięso i przetwory mięsne .	24,226	31,191	36,423	74,479	72,707	57,619
Trzoda szt. .	1,116,105	1,082,261	722,745	599,675	173,871	139,601
Bydło „ .	3,751	8,948	45,245	34,019	8,796	3,168
Cukier „ .	165,431	231,392	410,939	341,627	275,446	106,154

Cyfry eksportu wszystkich wyżej wymienionych produktów wykazują tendencję zniżkową. Wyjątek stanowi tylko pozycja—mięso i przetwory mięsne, ale i ona w ostatnim roku daje już mniejsze cyfry. Są to wszystko rzeczy znane, a liczby przytaczam dla dalszych swoich obliczeń.

Biorę dla obliczenia r. 1929-30, to znaczy rok najbardziej korzystny. Eksport zboża netto dał w tym roku cyfrę 11.063 tysięcy q. Odpowiada to mniej więcej powierzchni zasianej 1.100.000 ha.

Zapytajmy, jaką powierzchnię zajęło przygotowanie pasz dla produktów zwierzęcych, które wywieźliśmy w tym samym roku. Rachuję na jednostki pokarmowe, gdyż to ułatwia zorjentowanie się w tych cyfrach. Mianowicie t. zw. szwedzka jednostka pokarmowa odpowiada jednemu kilogramowi jęczmienia. Wszelkie pasze są przerachowane na jednostki pokarmowe i przy prawidłowym chowie zwierząt możemy obliczyć, ile jednostek pokarmowych wypada dajmy na to na 1 kg. danego produktu zwierzęcego. W Polsce pod tym względem jest o tyle źle, że wiele gospodarzy nieodpowiednio żywi swoje

zwierzęta, a przez to pasza jest źle wyzyskana, czyli idzie więcej jednostek pokarmowych na 1 kg. produktu, niż przy prawidłowym żywieniu.

Rachuję, że na wychowanie jednej sztuki bydła eksportowego idzie u nas 2500 — 3000 jednostek pokarmowych, na wychowanie jednej sztuki trzody eksportowej 600 jednostek, na 1 kg. mięsa 10 jednostek, na 1 kg. masła 25 jednostek i na 1 kg. jaj 10 jednostek. W takim razie otrzymamy dla r. 1929-30 zużycie jednostek pokarmowych na wytworzenie produktów eksportowanych:

masło	350	milj.	jednostek	pokarm.
jaja	360	„	„	„
mięso (po odliczeniu przywiezionego tłuszczu zwierzęcego)	30	„	„	„
trzoda	434	„	„	„
bydło	135	„	„	„
Razem	1509	milj.	jednostek	pokarm.

Na wyprodukowanie 1509 miljonów jednostek pokarmowych potrzebujemy w Polsce obszaru około 1.000.000 ha. Słowem eksport produktów zwierzęcych w r. 1929-30 potrzebował obszaru takiego samego, jak i eksport zbóż w tym roku. W r. 1930-31 eksport produktów zwierzęcych pod tym względem znacznie góruje nad wywozem zbóż. Przeciwnie, w roku 1932-33 obraz przedstawia się na niekorzyść wywozu produktów zwierzęcych.

Nie mówię tutaj o eksporcie cukru i innych produktów przemysłu rolnego, gdyż korzyść z tego jest aż nadto dobrze znana.

Zresztą wogóle cała sprawa, o której teraz mówię, jest dobrze napozór znana, a wszyscy w Polsce twierdzą, że lepszy byłby wywóz produktów zwierzęcych i wytworów przemysłu rolnego, niż zbóż. Pozwalam jednak twierdzić, że z tego poglądu nie wyciąga się konsekwentnych wniosków w polityce popierania naszego eksportu.

Istnieje ogromna trudność eksportu produktów zwierzęcych na rynki europejskie, a wynika ona głównie z nadmiernego lub nadmiernie forsowanego wywozu zbóż. Zubożała Europa mniej konsumuje produktów zwierzęcych, niż mogłaby spożyć w czasach lepszych, a pozatem każde państwo dawniej dowożące jaja, masło, zwierzęta żywe i t. p. dzisiaj dosyć łatwo może stać się samowystarczalne w stosunku do tych produktów, gdyż zboże i pasze na rynku międzynarodowym są niesłychanie tanie. W pewnych krajach opłaca się zakładanie np. chlewni, opartych wyłącznie na paszach, sprowadzanych z zagranicy.

Stosując premje do eksportu zboża i my choć w niewielkim stopniu przyczyniamy się do potanienia zboża na rynku międzynarodowym i do stworzenia sobie konkurencji w nadmiernie rozwijającej się produkcji krajów importujących dawniej od nas produkty zwierzęce.

Bynajmniej jednak nie nawołuję do całkowitego zaniechania eksportu naszego zboża na rynki zagraniczne. Przeciwnie, uważam, iż powinniśmy wytwarzać poważne ilości pszenicy ponad zapotrzebowanie krajowe, a nawet ograniczyć konsumcję pszenicy w kraju na korzyść żyta, natomiast występować stale na rynku międzynarodowym jako eksporter tego zboża. To samo w mniejszym stopniu tyczy się jęczmienia, grochu, żyta i innych nasion. Można przewidywać, że dojdzie w końcu do porozumienia międzynarodowego w zakresie eksportu zbóż i to będzie podstawą do doprowadzenia tego produktu na rynku międzynarodowym do cen, pokrywających koszta produkcji.

Jeżeli będziemy przeciętnie wywozili 1/2 miljona tonn rocznie wszelkich zbóż, to, być może, po zawarciu porozumienia otrzymamy kontyngent 400.000 tonn, a może nawet tylko 300.000 tonn. Jeżeli natomiast będziemy wywozili 1½ miljona tonn, to otrzymamy kontyngent dosyć dobrze dostosowany do naszych faktycznych możliwości i widoków rozwoju na przyszłość. Podnieść produkcję zbożową o 2 miljony tonn rocznie na konsumcję ludzką i na eksport możemy, mojem zdaniem, bardzo łatwo, nawet przy bardzo silnym rozwoju hodowli zwierząt i wzmożonej przez to produkcji pasz. Dosyć łatwo możemy dojść dajmy na to do cyfry 15 miljonów tonn rocznej produkcji czterech zbóż, przyczem starczyłoby i na eksport i na dostateczną konsumcję wewnętrzną i na przeżywienie zwiększonego pogłowia inwentarza. Wychodząc z tej cyfry moglibyśmy z roku na rok podnosić produkcję w miarę wzrostu liczby ludności i w miarę wzmożonej konsumcji zwłaszcza produktów zwierzęcych.

Pogodzić zadanie nierobienia sobie konkurencji na rynku międzynarodowym na nasze produkta zwierzęce, a jednocześnie wywozić zboże, jest możliwe tylko na jednej drodze. Mianowicie osiągniemy równowagę warunków naszej produkcji zwierzęcej i roślinnej, jeżeli będziemy premjowali eksport produktów zwierzęcych tak samo, albo wyżej, niż eksport zbóż.

Liczyłem, że na 1 kg. jaj potrzeba 10 jednostek pokarmowych, co odpowiada 10 kg. zboża. Licząc premje eksportowe tak jak za mąkę po 10 zł. od 1 q., musielibyśmy przyznać na jaja przeciętnie premję w wysokości 1 zł. za każdy kg. wywieziony. 1 kg. masła wymaga 25 jednostek pokarmowych, a premja eksportowa przy tej skali musiałaby wynosić zł. 2.50. Jeden kg. bekonów jest odpowiednikiem 10 jednostek pokarmo-

wych, a premja eksportowa musiałaby wynosić w takim razie 1 zł. Tak otrzymane cyfry są na dzisiejsze stosunki na rynku międzynarodowym nawet za wysokie. Możemy jednak rachować, że średnio będziemy przeznaczali:

na 100 kg. jaj 100 zł. premji
„ „ „ masła 200 zł. premji
„ „ „ trzody chlewnej 50 zł. premji
i t. d.

Do sprawy sfinansowania tak pojętej polityki premjowania produktów zwierzęcych wrócę w rozdziale 7.

Polityka ta więc powinna polegać na dysponowaniu w budżecie państwowym znacznemi pozycjami na premjowanie produktów zwierzęcych.

Samo to jednak nie wystarczy jeszcze. Jak mówiłem, znalezienie zbytu na produkty zwierzęce na rynku międzynarodowym jest coraz trudniejsze. Musimy z tego powodu rozporządzać sprawnie działającemi organizacjami, cieszącemi się zaufaniem rządu, a które podjęłyby rolę często pionierską. Należy bronić naszego stanu posiadania na starych rynkach, należy szukać rynków nowych, inicjować zawieranie układów kompensacyjnych i t. d. Organizacja dana musiałaby nieraz prowadzić skomplikowaną politykę cen, nie bardzo licząc się z własnemi kosztami.

Dla eksportu masła i żywca zapewne najlepiej taką rolę spełniłyby spółdzielnie mleczarskie, a ściślej mówiąc, ich centrale handlowe. W znacznym stopniu może to tyczyć się i pionierskiego eksportu jaj. Natomiast bekony i szynki mają już dobrą organizację w postaci Polskiego Związku Bekonowego.

6. Zagadnienia ogólne.

Kurczenie się handlu międzynarodowego jest napozór bardzo groźne dla wyżej podanego programu eksportu naszych produktów rolniczych. Chodzi nam jednak nietylko o sam eksport, lecz i o odpowiedni stosunek cen produktów zwierzęcych do roślinnych na rynku krajowym. Panowanie nad tym stosunkiem będzie w naszej mocy, jeżeli będziemy prowadzili prawidłową politykę. Chodzi więc o to, ażeby przez jednostronne popieranie eksportu zbóż nie dezorganizować naszej produkcji gospodarstw wiejskich.

Pojemność wewnętrznego rynku zbytu Polski dla produkcji zwierzęcej może być w ogromnym stopniu podniesiona, jeżeli ożywimy życie gospodarcze kraju. Cały mój program, którego fragmenty mogę w tym artykule przedstawić, opiera dobrobyt rolnictwa na tej właśnie podstawie.

Z drugiej jednak strony nie należy przeceniać dzisiejszego procesu kurczenia się obrotów międzynarodowych. Główną

przyczyną tego kurczenia się jest pogoń poszczególnych krajów za pełnowartościowemi dewizami, czyli za złotem. Kraje przezorniejsze powiększają u siebie zapasy kruszcu szlachetnego, mniej przezorne starają się wyłowić gdzie się da odpowiednią ilość dewiz, ażeby mieć tylko możność wywiązywania się ze swoich zobowiązań zagranicznych. W tej ogólnej pogoni za złotem zwycięzcami pozostają kraje wierzycielskie z Francją i Stanami Zjednoczonemi na czele, do których w ostatnich czasach przyłączyła się również i Anglja.

Ta pogoń za złotem na rynku międzynarodowym długo trwać nie może, ponieważ wyczerpują się zapasy kruszcu szlachetnego, a ściślej mówiąc przechodzi on w posiadanie głównie trzech wymienionych narodów. Niektóre z mocarstw silniejszych materjalnie i moralnie, jak n. p. Włochy, wycofują się stopniowo z tej wielkiej pogoni za złotem. Stanowisko wielkomocarstwowe Polski powinno nakazać jej takie samo zachowanie się. Oczywiście potrzebny nam jest szlachetny kruszec, nie możemy więc wyzbywać się resztek złota, które posiadamy i musimy myśleć o wielkich tranzakcjach na rynku międzynarodowym, któreby pozwoliły nam na powiększenie tego zapasu, albo też musimy przeznaczyć pewne pozycje naszego bilansu płatniczego wprost na zakup kruszcu na wolnym rynku. Natomiast niegodne jest wielkości Polski liczenie na to, że uda się nam w jakiś sposób wydobyć trochę złota, np. od Łotwy, od Rumunji lub t. p. Przeciwnie, musimy z całą otwartością wystąpić z programem ułożenia takiego stosunku między poszczególnemi słabszemi ekonomicznie państwami, ażeby z obrotów między niemi wyeliminować przelewanie złota lub dewiz z jednego państwa do drugiego. Słowem między temi państwami powinien istnieć handel kompensacyjny, oparty o rozrachunek ostateczny przy pomocy clearingu.

Jeżeli zająć takie stanowisko, to powoli rozwinie się handel międzynarodowy na nowych zasadach oparty, a do niego wielcy wierzyciele świata również będą musieli się zastosować.

Wracając do zagadnienia zboża, należy mieć je w pogotowiu, jednakże nie na to, ażeby konkurować z krajami t. zw. bloku agrarnego. Przeciwnie, polityka p. Rosego powinna być utrzymana, to znaczy powinniśmy iść ręka w rękę z państwami bloku, ale z drugiej strony powinniśmy mieć możliwość eksportu zboża na to choćby, by płacić niem pośrednio nasze długi wobec Ameryki i Francji, a bezpośrednio wobec Anglji. Do tego celu mógłby służyć i cukier.

Stanowisko wielkomocarstwowe Polski wymaga również jasnego stawiania kwestji spłaty długów wobec zagranicy. Mamy dość sił roboczych i surowców na to, ażeby wyprodukować te lub inne towary, które ewentualnie mogłyby pójść na bezpośrednie lub pośrednie spłacenie należności wobec za-

granicy, a nawet procentów lichwiarskich. Jednakże kopalni złota nie mamy i wcale to nam ujmy nie czyni. Jasno więc musimy postawić kwestję rozrachunków międzynarodowych z tytułu naszych długów. Nasze stanowisko nie pozwala liczyć na wyłudzanie niewielkich ilości złota od małych państw. Musi jednak nasz rząd dysponować poważnemi ilościami towaru, przeznaczonego na eksport, albo też odpowiednikiem w gotówce w złotych polskich, jeżeli kraj ten towar posiada. Np. nie wolno nam twierdzić, że gotowi jesteśmy spłacić ratę z danego roku pszenicą, jeżeli rząd nie posiada tej pszenicy, albo jeżeli nie posiada on środków na jej zakup, albo wreszcie jeżeli kraj nie posiada tego towaru. Musimy więc mieć pszenicę i zaofiarować ją naszym wierzycielom, chociażbyśmy zgóry wiedzieli, że ona jest im niepotrzebna. Tłumaczenie się, że mybyśmy mogli wyprodukować tę pszenicę, ale nie chcemy tego czynić; gdyż wiemy, że Francja, jako nasz wierzyciel jej nie potrzebuje, nie może być uznane przez Francję za wytłumaczenie usprawiedliwiające.

Poczucie własnej siły i odwaga, połączone z przezornością i programem zawsze dadzą lepsze wyniki, niż pociągnięcia dorywcze.

7. *Jak sfinansować eksport premjowany?*

Wysiłek budżetowy powinien być skierowany przedewszystkiem w kierunku premjowania eksportu produktów zwierzęcych. Również układy kompensacyjne powinny mieć na celu ten eksport. Natomiast polityka zbożowa mogłaby opierać się na zupełnie innych zasadach. Jak sądzę, P. Z. P. Z. mogłyby być użyte do roli o wiele większej niż dzisiaj spełniają. Musiałyby one podjąć się magazynowania zboża z roku na rok, eksportu zboża zagranicę i wreszcie obsługi znacznej części pożyczek zagranicznych.

Obsługę pożyczek zagranicznych należałoby, mojem zdaniem, wyodrębnić z normalnej wymiany międzynarodowej. Długi o charakterze czysto prywatnym powinnyby być spłacone z pozycyj bilansu płatniczego możliwie najbardziej niezawodnych, między innemi pewnemi towarami, objętemi układami kompensacyjnemi. Mianowicie układ kompensacyjny może nietylko mówić o wymianie towaru na towar, ale również przewidywać i pewne wyrównanie bilansów płatniczych obu układających się stron.

Różne długi wojenne, obejmujące sumy, które jesteśmy dłużni nie poszczególnym obywatelom, lecz państwom, powinny być obsługiwane przez P. Z. P. Z. Skarb Państwa powinien wpłacać odpowiednią sumę złotych na rachunek P. Z. P. Z. i dążyć niezależnie lub w porozumieniu z tą organizacją do układu z wierzycielem, zmniejszającego odpowiednio raty amortyzacyjne i oprocentowanie. Gdyby układy kompensa-

cyjne nie dały możliwości zaspokojenia należności z tytułu długów wobec osób prywatnych, z konieczności należałoby i tę sprawę przekazać P. Z. P. Z.

Wyobraźmy, że mamy do zapłacenia 200 miljonów złotych zagranicy z tytułu długów, których obsługę przejęły P. Z. P. Z. Skarb Państwa przelewa te 200 miljonów na rachunek wspomnianej organizacji. Nabywa ona w kraju pszenicę, np. po 30 zł. za 100 kg. Jeżeli sprzeda ją po 15 zł. na rynku międzynarodowym, a koszta własne będą wynosiły 3 zł. poza ceną kupna, to P. Z. P. Z. otrzymają netto 12 zł. za 1 q. To im da moralną podstawę płacenia wierzycielom tylko 40% pełnej sumy zgóry umówionych procentów i rat amortyzacyjnych.

Na tle tego faktycznego układu stosunków łatwiej będzie rządowi polskiemu dojść do porozumienia z wierzycielami i w ten lub w inny sposób rozwiązać zagadnienie. Gdybyśmy w tych warunkach ogłosili nawet moratorjum, nie uczyni to nam ujmy, gdyż jako państwo przygotowaliśmy się całkowicie do spełnienia naszych zobowiązań wobec zagranicy.

Suma przeznaczona na obsługę długów zagranicznych przekazana P. Z. P. Z. będzie w ten sposób zarazem i sumą przeznaczoną przez Skarb Państwa na premjowanie eksportu zboża.

Natomiast niemniejsze sumy, potrzebne na magazynowanie zboża przez P. Z. P. Z. powinny znaleźć swój równoważnik w puszczaniu w obieg państwowych pieniędzy papierowych. Nasze życie gospodarcze cierpi na brak znaków płatniczych. Żyto i wogóle zboża są u nas surogatem pieniądza. Np. gospodarstwo folwarczne równie dobrze może zgromadzić odpowiednią ilość zboża na wypłatę pensji i ordynarji służbie, jak i gotówki, a nawet zboże jest lepsze, ponieważ nie ulegnie zajęciu przez komornika. Zboże przeznaczone na potrzeby społeczeństwa w najcięższych chwilach, np. na wypadek wojny lub głodu, może być również uznane za surogat pieniądza. Może być ono zmobilizowane odrazu przez puszczenie przez państwo odpowiedniej ilości pieniędzy papierowych. Koszt przechowywania tego zboża również w ten sam sposób powinien być pokryty. Jak wspominałem, powinna być z tem połączona polityka obrony kursu naszej waluty.

Nasuwa się więc w konkluzji program następujący: Musimy stworzyć podwójną drogę zbytu nadmiaru zboża, mianowicie żyto magazynować, pszenicę magazynować i eksportować. Płacąc producentom odpowiednie ceny, będziemy podnosili produkcję tych zbóż. Jednocześnie jednak nie wolno nam dezorganizować produkcji zwierzęcej. Musimy więc stosować silne premje eksportowe i wogóle starać się o rozszerzenie możliwości wywozowych na te produkty. Jednocześnie polityka zmierzająca do ożywienia życia gospodarczego Polski bę-

dzie dawała dalszą, a szerszą podstawę do zbytu produktów zwierzęcych.

Zjawiska, które omawiam i program mój, są nader skomplikowane i przez to może nie dla każdego dobrze zrozumiałe. Wskazanem jest każde zjawisko rozkładać na części najprostsze, niejako na atomy, a wtedy i samo zjawisko stanie się bardziej zrozumiałe. Mamy np. robotnika imieniem Piotr i inżyniera imieniem Wacław, obu bezrobotnych. Fundusz Pracy daje im zatrudnienie przy budowie szosy. Obaj są uszczęśliwieni, a jednym z pierwszych ich zamiarów jest kupno ubrania. Z tego powodu następuje dowóz wełny z zagranicy i zagrożenie resztek zapasu kruszcu w piwnicach Banku Polskiego. Minister Skarbu cofa wobec tego krydyty Funduszowi Pracy. Fundusz ten odbiera pracę Piotrowi i Wacławowi.

Chciałbym być pośrednikiem i spytać ich obu, co wolą, czy stracić pracę, czy jakoś się obyć bez nowego ubrania. Odpowiedź jest jasna, stąd też i jasny wniosek, że akcja Funduszu Pracy powinna być skoordynowana z restrykcjami przy dowozie produktów z zagranicy.

Dla mnie jednak zjawia się nowe pytanie. Mianowicie pytam producenta wełny w Australji lub w jakimbądź innym kraju, czy nie zechciałby wziąć pewnej ilości cementu lub innego towaru z Polski, a wzamian za to dał mi odpowiednią ilość wełny, potrzebnej na ubranie dla Piotra i Wacława. Przypuszczam, że przy pewnych staraniach znajdę amatora. Chodziłoby więc teraz tylko o to, ażeby mieć ten cement lub węgiel, którybyśmy musieli za wełnę wywieźć. Jednocześnie można i należy dążyć do podniesienia produkcji wełny w Polsce, ażeby można było ograniczyć się do wwożenia możliwie najmniejszych ilości tego towaru.

* * *

Sfinansowanie całego przedstawionego w tym artykule programu wymaga wielkich środków, znacznie przekraczających obecne odnośne pozycje budżetowe. Jednak pierwszy rok nie wymagałby powiększenia wydatków Skarbu. Całe przedsięwzięcie magazynowania zboża w bieżącym roku gospodarczym może być pokryte z emisji pieniędzy papierowych. Formalnie rząd byłby właścicielem tego zboża, a operacja ta obciążałaby Skarb Państwa. Faktycznie społeczeństwo samo dostarczyłoby materjału na zmagazynowanie, a życie gospodarcze sfinasowałoby operację przez wchłonięcie do obiegu odpowiedniej ilości znaków płatniczych. Wzmożone popieranie eksportu produktów zwierzęcych pochłonęłoby tylko te sumy, które zaoszczędzimy na premjowaniu eksportu zboża.

Natomiast w przyszłości wydatki Państwa na te cele musiałyby wzrosnąć. Cały mój program opiera się na zaprzęgnię-

ciu Państwa do wielkich posunięć gospodarczych. Kalkulacja jest jednak prosta. Ożywienie życia gospodarczego i podniesienie dochodu społecznego o każdy miljard rocznie, powiększa sumę dochodów Skarbu i związków komunalnych o 200 miljonów złotych. Samo tylko poważne podniesienie cen produktów zwierzęcych łącznie z puszczeniem do obrotu np. 200 miljonów nowych znaków płatniczych, ożywi życie gospodarcze więcej, niż wymaga tego zwiększony z tego powodu budżet państwowy.

Obecnie akcja P. Z. P. Z. jest finansowana przez Bank Polski. Magazynowanie zboża na niezbyt wielką skalę mogłoby istotnie w dalszym ciągu być finansowane przez tę instytucję. Jeżeliby jednak chodziło o 200 lub 300 miljonów zł., albo o sumy jeszcze większe, Bank Polski nie tylko byłby na to instytucją za małą, ale ze względów prawidłowej gospodarki banku biletowego byłoby nie wskazanem poruczać mu tę czynność.

V. Totomianz.

Spółdzielczy pogląd na świat w sentencjach.

Przed kilkoma latami T. W. Mercer, słynny i b. zdolny angielski pisarz spółdzielczy, wydał broszurę p. t. „Interim dividends". Już sama okoliczność, że broszura ta ukazała się, jako własny nakład autora, dowodzi, że Mercer nie mógł znaleźć spółdzielczego wydawcy swoich śmiałych myśli i aforyzmów. Że broszura p. Mercera jest niezwykłem zjawiskiem w dziedzinie literackiej dowodzi tego także okoliczność nie chwalenia jej ani ganienia, wogóle mało było o niej mówione. Tylko prof. Gide ocenił ją przychylnie w specjalnym wstępnym artykule.

Cały spółdzielczy pogląd na świat zawarty jest w 83 aforyzmach albo sentencjach umieszczonych w broszurze T. W. Mercer'a. Z niektóremi tylko nie można się zgodzić, mianowicie z temi, co pisane są w stylu B. Shaw'a: są one bogate w treść, ale często niejasne i można je dwojako interpretować.

Zajmiemy się najprzód temi, z któremi mniej lub więcej godzimy się i których przeszczepienie na grunt pozaangielski może przynieść spółdzielcom pożytek.

Jeden z aforyzmów brzmi: „Duch spółdzielczy jest tam najsilniejszy, gdzie ciało jest słabsze". Przez to chce Mercer powiedzieć, że ruch spółdzielczy wykazuje często w swojem stadjum początkowem więcej uduchowienia i idealizmu niż później, gdy już posiada zakrzepniętą formę. Tak np. angielski ruch spółdzielczy swoje bohaterskie czasy starożytne miał już poza sobą, kiedy Owen, King, roczdelscy pionierzy i chrześcijańscy socjaliści swoje nauki głosili.

Inna sentencja Mercer'a: Spółdzielczość nie jest tylko, aby zadośćuczynić życzeniom spożywcy, lecz powinna być drogą do zmiany jego smaku i przyzwyczajeń. Przez wyraz „życzenie" konsumenta rozumie Mercer tutaj przesadne i niezdrowe potrzeby. Rozumie on także przez nie, że spółdzielnie, w przeciwieństwie do prywatnego handlu nie powinny zachęcać do niepotrzebnych zakupów. Gospodarka kapitalistyczna bo-

wiem produkuje nietylko rzeczy pożyteczne, lecz wiele szmelcu, który prywatny handel dzięki bezwstydnej reklamie, kredytowi i ratom narzuca konsumentom.

Tę samą myśl ujmuje Mercer w formę innej sentencji: „Głównem zadaniem ruchu spółdzielczego jest pouczenie spożywców, czego nie powinni konsumować. Jeśli skorzystają z tych wskazówek, wtedy cel spółdzielczości jest osiągnięty.

Bardzo ciekawe i trafne są uwagi, które czyni Mercer odnośnie politycznych i demokratycznych organizacyj. Przedewszystkiem mówi on: „Ten, który się mieni spółdzielcą i socjalistą nie jest właściwym spółdzielcą".

Myśli te kontynuuje dalej: „Jeżeli na zebraniu spółdzielni przedstawiciel robotników zaczyna przemówienie swoje słowami, jako przedstawiciel tej partji musi go przewodniczący przywoływać do porządku.

Dalej: spółdzielcy, którzy wierzą, że może istnieć demokratyczna „trójca" — spółdzielczość, ustrój cechowy i socjalizm, muszą swój pogląd zmienić i dojść do przekonania, że tylko jedno z niej można wziąć".

W następującej sentencji przedstawia Mercer różnicę między słowami i czynem: „Wielu głosicieli socjalizmu wierzy, że socjalistyczne państwo jest bliżej niż spółdzielczy sklep".

Bardzo trafne jest także spostrzeżenie Mercera jeśli chodzi o przeciwników należących do spółdzielczości skrajnej lewicy: „Akcja lewicowców skierowana przeciw ruchowi spółdzielczemu spowodowana jest przekonaniem, że spółdzielnia może być doskonałą twierdzą przeciw komunizmowi". Oni wiedzą, że na sklepie spółdzielczym nie może nigdy powiewać czerwona chorągiew".

Doskonałą charakterystykę spółdzielczości daje Mercer w słowach: Ruch spółdzielczy pomimo swojego rewolucyjnego celu i pomimo śmiałych posunięć, zmierzających do zburzenia istniejącego porządku, przeznaczony jest jako podpora konserwatywnego ducha".

Sięga także Mercer, aby się sprzeciwić, do znanego powiedzenia lorda Rosebury, twierdzącego, że spółdzielcza organizacja jest państwem w państwie; „ta (spółdzielczość) zaczyna się tam, gdzie państwo się kończy, i tworzy tam, gdzie państwo się jeszcze nie utworzyło".

Swoje myśli rozwija dalej: „Spółdzielcy mają do państwa jedyną tylko prośbę jak Djogenes do Aleksandra Wielkiego: — „Nie zasłaniaj mi słońca".

Nie każda kankurencja jest odrzucana przez Mercer'a, podnosi przytem także inicjatywę jednostek: „Spółdzielcy, którzy ganią każdy rodzaj konkurencji, pozbawiają organizację spółdzielczą jej najskuteczniejszego bodźca" i „dopóki spółdzielcom nie będzie dana możność rozwinięcia prywatnej inicjatywy na terenie spółdzielni, dopóty inicjatywa ta nie będzie w stanie ujawnić się zewnętrznie".

Wiadomem jest, że wśród członków wielu angielskich spółdzielni spożywców znajduje się liczna rzesza handlarzy. Z tego powodu Mercer pisze: Drobni kupcy, nabywając towary w spółdzielni, wyświadczają ruchowi spółdzielczemu dwojaką usługę — popierają go materjalnie i sprawdzają moralne ich zasady.

Do wielomówności odnosi się Mercer b. sceptycznie. Mówi mianowicie, że im dłużej trwa publiczne zebranie, tem więcej traci na wartości.

Należy zaznaczyć, że Mercer przypisuje duże znaczenie duchowej arystokracji, twierdząc: Żadna prawdziwa spółdzielcza demokracja nie może się ostać bez spółdzielczej arystokracji.

Na zakończenie jeszcze niektóre uwagi i sentencje Mercer'a, z któremi się nie godzimy. Tak np. jeśli chodzi o zapatrywania Mercer'a na spożycie, jako b. niską funkcję. Według naszego mniemania nie zachodzi tu ten wypadek, bo właśnie spożycie więcej jednoczy ludzi aniżeli produkcja a organizacja spożywców jest najbardziej rozpowszechniona.

Jedna z sentencyj Mercer'a brzmi: „Spółdzielczość, jak i chrześcijaństwo, narodziła się w stajni a zejdzie prawdopodobnie w pałacu". Przez to mówi Mercer, że spółdzielczość jest dziełem biedy i sądzi, że z chwilą wzbogacenia się ludzi organizacje spółdzielcze, nie będą więcej potrzebne, gdyż członkowie ich zaniechają je. My zaś wierzymy, że to się nie stanie, bo zasady spółdzielcze są wieczne i gdyby były kiedyś zaniechane, to mieszkańcy pałaców zmuszeni byliby je opuścić i pogrążyć się znów w nędzy.

Nie godzimy się także z Mercer'em, który twierdzi, że wybrani nie są lepsi od wyborców, bo w przeciwnym wypadku nie zostaliby wybrani. Aby ominąć to proponuje Mercer wybieranie tych, którzy nie kandydują i dlatego nie mogą być wybrani. Jak jednak ten projekt zrealizować w życiu, tego Mercer nie mówi. Czy mają spółdzielnie do swoich zarządów brać ludzi z zewnątrz?

Tyle z bystrych aforyzmów Mercer'a. Aby nabrać właściwego wyobrażenia o spółdzielczym światopoglądzie Mercer'a podamy tłumaczenie jego „Nowych tekstów dla głoszących", które były podane w angielskim miesięczniku spółdzielczym „The Cooperative Oficial" z maja ubiegłego roku.

1) Spółdzielnia jest filozofją człowieka, który żyje w społeczeństwie, albo jest ona niczem.

2) Na początku była wojna, ale ta funkcja nie jest celem życia.

3) Rozwój spółdzielni prowadzi do arystokracji. Zostaną wszyscy arystokratami — urzeczywistniona będzie idealna demokracja.

4) Celem spółdzielczości nie jest poświęcenie się, lecz udoskonalenie się.

5) Człowiek, który konsumuje, nie produkując, jest złodziejem lub pasorzytem.

6) Jak wieża wystrzela ponad otaczające je gmachy, tak samo i duch spółdzielczy powinien unosić się ponad ekonomiczną bazą.

7) Spożycie jest podstawowym warunkiem egzystencji, ale nie może być jej celem.

8) Robinson Kruzoe dopiero wtedy został spółdzielcą, kiedy na wyspie zjawił się Piętaszek.

9) Poznanie głównej różnicy między spółdzielczością i kolektywizmem jest niezbędnym warunkiem dla rządu do sformułowania filozofji spółdzielczej.

10) Widowisko spółdzielczego parlamentu, który jednym aktem chce zaprowadzić porządek spółdzielczy, spowoduje wesołość u djabłów a zasmucenie aniołów.

11) Spożycie jest motorem produkcji, ale samo jako takie nie jest twórcze.

Przytoczone wyżej teksty dla głoszących, można nazwać z powodzeniem aforyzmami, które rozsiewane są prawie we wszystkich artykułach Mercer'a. Przypominam sobie jeszcze jeden taki artykuł, który publikowany był we wspomnianym już miesięczniku. Twierdzi tam Mercer, zupełnie słusznie, że spółdzielcze kursy nietylko robotnikom i chłopom są potrzebne, ale przydałyby się bardzo i ministrom, posłom, wysokim urzędnikom i duchownym, od których wiele zależy.

W tym roku wydał Mercer w Londynie broszurę p. t. Trifle on Account (Przyczynek). Broszura ta składa się z dwóch części, pierwsza „Obrazy", druga „Strzały". „Obrazy" mogą być z powodzeniem wykorzystane w celach propagandy spółdzielczej, niektóre „Strzały" nie nadają się do tego absolutnie.

Przytoczymy tu większość „Obrazów" a także niektóre „Strzały", które wyjaśniają ideę spółdzielczą.

Broszura Mercer'a rozpoczyna się sentencją: „Spółdzielnia jest kluczem do historji świata i furtką do nadchodzącej ery".

Dalej następujące „Obrazy":

„Spółdzielnia jest tęczą, która budzi nadzieję w zwątpiałych duszach ludzkich".

„Spółdzielnia tak samo jak słońce daje ludzkości zdrowie i życie".

„Spółdzielnia jest gwiazdą przewodnią wszystkich narodów na ziemi i jest dla wszystkich widoczna".

„Spółdzielnia jest jedynym sztandarem, pod którym mogą wszyscy stanąć".

„Spółdzielnia jest jak słowik, który śpiewa, gdy cały świat pogrążony jest w ciemnościach".

„Spółdzielnia nie jest oazą na gospodarczej pustyni, lecz jest rzeką, która użyźnia pustynny kraj".

„Spółdzielnia zamienia dysonanse sobkostwa w harmoniczne tony wzajemnej pomocy".

„Spółdzielnia jest drabiną, przy pomocy której naród może wydostać się z nędznej chaty do pałacu bogactwa".

„Spółdzielnia jest siewcą, który rzuca dobre ziarno, a owoce może zbierać cała ludzkość".

„Kapitalizm próbował kształcić społeczeństwo mieczem współzawodnictwa — spółdzielnia tworzy je wzajemną pomocą".

„Jak latarnia morska, która stoi w morzu, dodaje odwagi, tak samo ogarniająca cały świat spółdzielnia daje odwagę wszystkim narodom".

„Spółdzielnia jest walką z dzisiejszym porządkiem i zapowiedzią przyszłego".

„Spółdzielnia jest przyrodzoną religją człowieka".

„Każdy spółdzielca jest ogniwem żywego łańcucha, który jednoczy wszystkie klasy, narody i ludy".

„Spółdzielnia jest podobna do nowoczesnego króla Midasa, który każdą rzecz za dotknięciem może zamienić w złoto, nie zostając osłem samemu"

„Ludzkość tem więcej się uszlachetni im więcej przyswoi sobie zasad spółdzielczych".

„Ogarniająca świat spółdzielnia zamieni misterjum braterstwa ludzkości w rzeczywistość".

„Najlepszą propagandą spółdzielczości jest prawy i obowiązkowy spółdzielca".

Z drugiej części broszury Mercer'a przytoczymy jedną sentencję, jako przykład:

„Zadaniem spółdzielni jest zmienić walkę o bogactwo w wiedzę i zamożność".

W broszurze Mercer'a zawarte jest jeszcze wiele „Strzał", które cechuje krytyczno-aforystyczny a nawet sceptyczny ton. Mercer nie jest zwolennikiem supremacji spożycia, przeciwnie daje pierwszeństwo wyswobodzonej i uszlachetnionej produkcji. Jeszcze więcej — sądzi on, że urzeczywistnienie przez konsumentów zasad demokracji nie da im wszystkim zadowolenia. Jest zdania, że piękniej jest dążyć do ideału niż ten ideał urzeczywistnić. W każdym bądź razie jest przeciwnikiem rozszerzenia w przyszłości władzy przez państwo, albo socjalizm państwowy i komunizm, który figuruje pod nazwą „kolektywizmu". Komunizm nie da się pomyśleć przy wolności, a ludzkość bez swobody mogłaby być ledwie szczęśliwa. Chlebem tylko żyć nie można. Wolność w przyszłości będzie ściśle związana z poczuciem obowiązku. Nauka w przyszłości nie będzie nauką prawa, lecz obowiązku. Kto będzie spełniał swoje „osłonięte" powinności, ten jest prawym charakterem, a właśnie spółdzielcza organizacja potrzebuje wielkich charakterów. Do wykształcenia charakteru doprowadzi spółdzielcza organizacja a głównie wychowanie. Bez należytego wychowania nie staną się ludzie „arystokratami", posługując się terminologią Mercer'a. Ludzi musi się nietylko razem, lecz i pojedyńczo kształcić. Dopiero wtedy demokracja stanie pewniej i wyżej niż stara arystokracja, której złe kroki uniemożliwiły jej na zawsze istnienie.

Moglibyśmy przytoczyć wiele myśli Merzer'a, ale już i z tych można nabrać wyobrażenia jak podnoszące a przytem krytyczno-owocne są pisma człowieka, którego naprawdę uważać można za spółdzielczego filozofa.

K. Wyszomirski.

Oświata rolnicza w Jugosławji.

W poprzednim numerze Przeglądu dałem opis oświaty rolniczej w Czechosłowacji. Dziś na ten sam temat piszę o Jugosławji.

Jugosławja — kraj słowiański — również tak jak i my, po wojnie otrzymała całkowitą swoją niezależność państwową. Kraj, w którym jeszcze większy niż w Polsce, odsetek obywateli zajmuje się rolnictwem, bo prawie 80%. Myślę przeto, że dobrze będzie, jeżeli my będziemy wiedzieć coś więcej o tym kraju, sercem i duszą nam bliskim.

Jak już na wstępie wspomniałem, Jugosławja swoją niezależność całkowitą zdobyła dopiero po wojnie światowej. Do tej pory, podobnie jak i my, Chorwaci i Słoweńcy, byli pod jarzmem niewoli austro-węgierskiej. Serbowie i Czarnogórcy mieli wprawdzie swobodę, ale byli stale w ciągłych wojnach z sąsiadami, co oczywiście, nie przyczyniało się do szerzenia oświaty na wsi. Każda samodzielna myśl w tym kierunku była przez zaborców karana więzieniem. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach, gdy południowi Słowianie połączyli się w swoje państwo, chcąc utrzymać na trwałe swoją niezależność państwową, musieli zwrócić uwagę na zaniedbaną oświatę na wsi. W tym też kierunku skierowane są wytyczne wszystkich samorządów, organizacyj oświatowo-gospodarczych jak i państwa.

Zaraz po odzyskaniu samodzielności, Jugosławja zaprowadza szkolny przymus, lecz tylko czteroletni. Już jednak w roku 1929 — obowiązek uczęszczania do szkoły powszechnej jest ośmioletni.

Szkolnictwo rolnicze, chociaż istniało już i przed wojną, to naprawdę zostaje zorganizowane dopiero po wojnie. Szkołami, wychowującemi świadomych rolników, są: szkoły wyższe rolnicze, średnie, dwuletnie niższe, ludowe szkoły gospodarcze, szkoły 3-miesięczne wędrowne, uniwersytety ludowe, ośrodki stacyj doświadczalnych, ośrodki zdrowia i spółdzielczość zdrowia. Szkoły wyższe, a nawet i średnie, przygotowują swoich słuchaczów do pracy na stanowiska kierownicze w działach prac wiejskich. Absolwenci tych szkół obejmują szkoły rolnicze, kierownicze miejsca w spółdzielczości i specjalnych związkach, są agronomami powiatowymi.

Wyższe szkoły rolnicze z wydziałami leśnemi Jugosławja posiada dwie: jedną w Zagrzebiu, a drugą w Białogrodzie, szkół średnich 3, których okres nauczania jest czteroletni. Absolwenci średnich szkół nie mogą wstąpić do wyższych uczelni bez zdania matury. Jest też jedna średnia szkoła, a raczej seminarjum dla nauczycielek szkół rolniczych i szkół wędrownych.

Przy każdej średniej szkole jest większe gospodarstwo. W gospodarstwie tem słuchacze odbywają praktyki. Gospodarstwa szkolne służą także dla okolicy, dostarczając rolnikom materjał zarodowy i siewny. Szkoły, sprzedają zawsze materjał zarodowy, jak cielaki, prosięta, jaja, dalej — drzewka owocowe czy nasiona do siewu, *po cenach rynkowych;* różnicę w cenach pokrywa samorząd wojewódzki, czynią to dlatego, że chcą, by rolnik jak najprędzej zrozumiał potrzebę dobrych materjałów hodowlanych czy nasiennych.

Tej formie pracy przyglądałem się szczegółowo, a to z tej przyczyny, że widziałem ogromnie dodatnie rezultaty z tych form pomocy rolnikowi. Miałem okazję objeżdżać z dyrektorem szkoły średniej w Krzyżowcu, d-rem Chorwatem, sąsiednie wioski i tam właśnie widziałem te cudowne wyniki pracy pozaszkolnej, które wyrażały się w tem, że drobni rolnicy bardzo często otrzymany materjał hodowlany ze szkoły lepiej wyhodowali, niż sama szkoła — sąsiedzi szkoły mają już jednolity gatunek świń, kur, krów, a nawet i koni. Mając dobry materjał hodowlany, starają się przy pomocy profesorów szkoły zmieniać budynki inwentarskie oraz zaczynają organizować stałą pomoc fachową bezpośrednio na wsi; w tym celu organizują związki kontroli obór, związki hodowców, różnych gałęzi, tak w hodowli zwierząt jak i roślin. Gdy to mają już poorganizowane, zaczynają znowu w oparciu o szkołę organizować spółdzielczy zbyt materjałów hodowlanych czy też produktów rolnych.

Aby lepiej uwypuklić pozaszkolną pracę szkół jugosłowiańskich, to podam tylko przykład z jednej szkoły z Krzyżowca. Otóż gospodarstwo tej szkoły w roku 1932 rozsprzedało dla okolicznych rolników: zarodowych macior 79, knurów — 29, jałówek — 8, byczków — 11, jaj od rasowych kur — 2.350, drzewek owocowych 6.000 i zbóż — 49 kwintali. Prócz tego szkoła prowadzi dwuzimowe kursy dla młodzieży wiejskiej i rolników praktyków. Siedziba jednego z tych kursów odległa jest od szkoły o 20 klm. Wykłady na tych kursach odbywają się 3 razy w tygodniu po 5 godzin dziennie.

Szkół rolniczych niższego typu Jugosławja posiada 24, w tem tylko 5 szkół żeńskich. Szkoły te są 2-letnie.

Przy szkołach tych również są gospodarstwa i tą samą rolę spełniają, co gospodarstwa przy szkołach średnich.

Niższe szkoły rolnicze wszystkie są własnością samorządu wojewódzkiego, t. zw. banowiny. Średnie szkoły są szkołami państwowemi.

Program nauczania w męskich szkołach mało się różni od naszego z tą różnicą, że programy poprostu dla każdej szkoły są układane oddzielnie, ale temu też dziwić się nie należy, bo Jugosławja jest krajem kontrastów — w jednem miejscu w Jugosławji ludzie się kąpią w morzu, a w drugiem jeżdżą na nartach. W związku więc z klimatem różne są w różnych dzielnicach sposoby uprawy, różne rośliny i t. p. W zajęciach szkolnych, mojem zdaniem, *za małą uwagę zwraca się na spółdzielcze wychowanie młodzieży.* Nie wszędzie więc są np. organizacje uczniowskie, sklepiki spółdzielcze i t. p. Żeńskie szkoły rolnicze, w porównaniu z naszemi szkołami, więcej czasu poświęcają praktycznym zajęciom, co świadczy o tem, że dziennie mają tylko 3 godziny teoretycznych wykładów. Najgłówniejszy nacisk w szkole żeńskiej kładzie się na higjenę, wychowanie dziecka, gotowanie, szycie i hodowlę drobiu.

Niższe szkoły rolnicze są również ośrodkami pracy społecznej dla całej okolicy. Tu jest stała, niezorganizowana wprawdzie specjalnie, poradnia, przy każdej szkole są stacje czyszczenia nasion, w których rolnicy za groszową opłatą czyszczą swoje nasiona na sprzedaż i do siewu.

Opłaty szkolne w średnich szkołach pokrywają sami uczniowie w 100%. Natomiast w niższych szkołach internat i nauka są zupełnie bezpłatne.

Ponieważ w Jugosławji szkół żeńskich rolniczych jest bardzo mało, a zorganizowanie nowych szkół pociąga za sobą kolosalne koszty, przeto Jugosłowianie, aby nie zaniedbać dokształcania zawodowego dla dziewcząt — zorganizowali 3-miesięczne szkoły wędrowne.

Dla tych kursów każda banowina (województwo) ma 6 kompletów nauczycielek, na komplet składa się 2 nauczycielki. Każdy taki komplet przeprowadza w ciągu jednego roku 3 kursy. Na kursach tych prócz stałych nauczycielek wykładają: agronom powiatowy, lekarz weterynarji i lekarz medyk. Całość kursów finansuje banowina, wieś na-

tomiast, w której jest zorganizowany kurs, obowiązana jest dać opał, światło, furmanki i budynek.

Jugosławja podzielona jest na 14 banowin — województw, a jak już mówiłem, każdy komplet organizuje 3 kursy w ciągu roku czyli w jednem województwie tych kursów w roku jest 18, a w całej Jugosławji 14 razy więcej czyli 252 kursy.

Wędrowne te szkoły cieszą się ogromnem wzięciem, tak, że nauczycielki nie mogą sprostać zapotrzebowaniom poszczególnych wiosek. Kursy powyższe mają kolosalne znaczenie dla jugosłowiańskiej wsi — docierają one do najwięcej zapadłych wiosek i tam zaczynają orać jeszcze mocno zapuszczoną rolę, pod względem gospodarczym, społecznym i oświatowym.

Dla dokształcania mężczyzn poszczególne banowiny mają po 2, 3-ch wędrownych nauczycieli, którzy obsługują kursy organizowane przez poszczególne powiaty dla mężczyzn młodszych i starszych rolników.

Dużą rolę odgrywają w oświacie i ruchu społecznym na wsi 2 wiejskie uniwersytety, które organizował nasz polski przyjaciel, inż. Stefo Račič. On to z tą formą pracy zetknął się u nas w Polsce, jako członek Prezydjum Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Jeden uniwersytet jest przy Szkole Narodowego Zdrowia w Zagrzebiu i tym kieruje inż. Račič. Drugi przy Centrali Spółdzielni Zdrowia w Białogrodzie, którym kierują dr. dr. Sznajder i Konstantynowicz.

Niemniejszy wpływ na życie wsi, a bodajże czy nie najważniejszy mają *dwie półroczne szkoły spółdzielcze*. Jedna w Lublanie, druga w Zagrzebiu, no i jednoroczna szkoła mleczarska na Słowenji. Szkoły te dają doskonały materjał techników do bezpośredniej pracy wioskowej w spółdzielniach.

Organizacyjną stronę życia wsi prowadzą agronomowie powiatowi. Jest ich wszystkich w Jugosławji 874. Agronomom ułatwiają pracę szkoły rolnicze oraz fermy, które, poza doświadczeniami, podobnie jak gospodarstwa szkolne, dostarczają potrzebny materjał rolnikowi dla produkcji hodowlanej czy rolno-ogrodniczej. Materjał zarodowy jest sprzedawany tylko zorganizowanym rolnikom i po cenie targowej.

Jak widzimy, rolnicy bezpośrednio nie dostają zupełnie subwencyj na zakup materjału zarodowego czy siewnego. Mają poprostu wymianę — z tą tylko różnicą, że gospodarz dostaje wartościową rzecz, a daje swój oddawna utrzymywany bezwartościowy materjał.

Niezmiernie ważną rolę jako środek pomocny w szerzeniu oświaty rolniczej odgrywa stała *wędrowna wystawa*, na którą składa się *cały pociąg z 27 wagonami*. Pociąg ten wędruje z miejsca na miejsce przez 10 miesięcy w roku i regjonalnie zmienia swoje okazy wystawowe. Poszczególne wagony demonstrują wzorowe pomieszczenia dla krów, świń, kur, koni nawet, w których to pomieszczeniach mieści się rasowy i propagowany w danej okolicy inwentarz żywy. Inne wagony ilustrują higjenę, budownictwo, sadownictwo, doświadczalnictwo, spółdzielczość i t. p.

Ta wędrowna wystawa cieszy się ogromnem wzięciem. Byłem w momencie przyjazdu takiego pociągu i na powitanie tej wędrownej wystawy przybyło przeszło 10 tysięcy ludzi. Pociąg ten obsługiwany jest przez 4-ch specjalistów, którzy mają do dyspozycji radjo z głośnikiem, film i przezrocza, w czasie dnia objaśniają zwiedzającym wystawę, wieczorem z filmem organizują cykl odczytów fachowych.

Tak ogólnie wygląda stan oświaty rolniczej w Jugosławji. Jednak to, co powyżej powiedziałem, nie dałoby nam jeszcze kompletnego wyobrażenia o całości prac oświatowo-rolniczych, gdybym nie wspomniał jeszcze o jednej formie szkół t. zw. ludowych szkołach gospodarczych, które są organizowane w Słowenji.

W całej Jugosławji tylko Słowenja organizuje systematyczne dokształcanie młodzieży pod względem fachowym poza normalną szkołą.

W innych częściach państwa próbowano organizować ludowe szkoły gospodarcze, lecz bez pozytywnych rezultatów — brak tam było zrozumienia wśród samych zainteresowanych t. j. wsi. Ponieważ Słoweńcy te szkoły mają odmiennie organizowane, niż w Czechosłowacji, przeto pokrótce opowiem o tych szkołach.

O ile w Czechosłowacji ludowe szkoły gospodarstwa są szkołami, powstałemi na zasadzie uchwały sejmowej, to o tyle słoweńskie są organizowane przez samo społeczeństwo wiejskie i uczniowie do tych szkół uczęszczają dobrowolnie.

Szkoły ludowe gospodarcze powstają z inicjatywy społeczeństwa, a przy akceptacji samorządu Słowenji — banowiny.

By szkoła mogła powstać, potrzebny jest danej wsi zespół ludzi, którzy wezmą na siebie odpowiedzialność za dobre funkcjonowanie szkoły, oraz zapewnią szkole lokal, światło, pomoce naukowe, odpowiednią ilość słuchaczy i odpowiedniego nauczyciela. Szkoła może być uruchomiona, jeżeli męski kurs będzie miał najmniej 20 słuchaczy, a żeński kurs — najmniej 12.

Wiek wymagany jest od wstępujących uczniów, tak chłopców jak i dziewcząt — ukończone 17 lat.

Po zorganizowaniu Komisji szkolnej i przyjęciu zapisów, nowowybrany Zarząd tej Komisji składa do władz banowiny w Lublanie — stolicy Słoweńców — szczegółowo opracowany budżet oraz przedstawia nauczycieli i prosi o zatwierdzenie.

Po przychylnej odpowiedzi z Lublany szkoła może być uruchomiona. Banowina pokrywa koszty wynagrodzenia nauczycieli, kierownictwa kursu i *wycieczki*.

Społeczeństwo zaś — wszystkie inne wydatki.

Banowina płaci za 1 godzinę wykładów 20 dinarów (1 zł. równa 6 dinarom), za kierownictwo kursu 400 dinarów, a za 1 wycieczkę, trwającą najmniej 3 godziny, 50 din. z tem zastrzeżeniem, że tych wycieczek nie może być więcej w ciągu jednego roku jak 15.

Ludowe szkoły gospodarcze są organizowane zupełnie oddzielnie — tak dla chłopców, jak i dla dziewcząt.

Kurs dla chłopców trwa 2 lata po 5 miesięcy zimowych, a dla dziewcząt — 1 rok.

Godzin wykładowych na kursie męskim banowina honoruje do 240 (przez 2 lata), a na kursie żeńskim — 220.

Kursy są wyłącznie praktyczne.

Chłopcy uczą się głównie przyrody i fachowych przedmiotów z zakresu rolnictwa, hodowli, sadownictwa i pszczelnictwa. Podział godzin wykładów jest zupełnie indywidualnie traktowany — jest to zależne do tego, co w danej okolicy należy propagować najwięcej.

Przy każdym przedmiocie chłopcy prowadzą rachunki na przykładach, związanych z danem zagadnieniem. Latem słuchacze na polu szkolnem lub na odnajętem prowadzą doświadczenia i piszą obserwacje przy pomocy nauczyciela.

Dziewczęta uczą się głównie gotować, szyć, przetworów owocowych i hodowli drobiu.

Nauczycielem Ludowej Szkoły Gospodarczej może być ten nauczyciel szkoły powszechnej, który ukończy 2 kursy, I-szy — metodyczno-psychologiczny, trwający 10 dni, II — 10-tygodniowy fachowy. Kurs ten odbywa się w 3 etapach. Pierwsza część kursu trwająca 5 tygodni w miesiącu kwietniu i maju, II część — 3 tygodnie w czerwcu i lipcu, a III część trwa 2 tygodnie — we wrześniu i październiku.

Po ukończeniu powyższych kursów nauczyciele piszą referaty na temat stosunków społeczno-gospodarczych w swoim rejonie szkolnym, no i zdają egzamin. Nauczycielki muszą również ukończyć metodyczno-psychologiczny oraz 5-tygodniowy kurs, na którym douczają się gotowania, przetworów owocowych, szycia, hodowli drobiu, sposobu sze-

rzenia higjeny na wsi i t. p. Na kurs może być przyjęta tylko ta nauczycielka, która pracuje co najmniej 5 lat w powszechnej szkole na wsi.

Kierowniczki i kierownicy szkół ludowo-gospodarczych zbierają się w każdym roku na 3-dniowe konferencje, na których łącznie z władzami szkolnemi omawiają wyniki dokonanej pracy oraz zmiany programu na rok następny i ustalają sposób specjalnej propagandy elementarnych zagadnień gospodarczo-społecznych w całej Słowenji. Z tego krótkiego opisu widzimy, że ludowe szkoły gospodarcze Słowenji są szkołami życia — nie mają one raz ustalonych ram i ścisłych programów, lecz z roku na rok są przystosowywane do wymogów miejscowego życia ludzi wiejskich i potrzeb państwa. Malutka ta Słowenja, licząca zaledwie przeszło miljon ludności, posiada szkół ludowo-gospodarczych męskich — 85, żeńskich — 65, w których w ciągu jednego roku uczy się chłopców i dziewcząt 3.434. Szkoły ludowe gospodarcze nie są traktowane tak, by miały zastąpić normalne szkoły rolnicze, chociaż w biedniejszych górskich krajach bardzo często muszą wystarczać one dla młodzieży, jako jedyna szkoła, otwierająca jej szeroko wrota do dalszego samokształcenia w domu, bogatsi, ciekawość dalszych wiadomości fachowych zaspakajają w szkołach rolniczych. Uczniowie za naukę nic nie płacą. Dziewczęta do nauki gotowania i szycia przynoszą z domu swój materjał. Mała Słowenja może być przykładem dla niejednego wielkiego państwa w szerzeniu oświaty rolniczej.

Kronika ruchu spółdzielczego.

1. KRONIKA KRAJOWA.

KOOPERATYWA PRACY INŻYNIERÓW W WARSZAWIE.

Dla zobrazowania programu tej nowej spółdzielni przytoczymy wyciąg z jej statutu.

Art. 3. Celem Spółdzielni jest umożliwienie swoim członkom wykonywania pracy zarobkowej w zakresie inżynieryjnych technicznych robót zawodowych w sposób jaknajbardziej pożyteczny dla nich i społeczeństwa, z uniknięciem wyzysku, poniżenia i znieprawienia pracy. Pozatem Spółdzielnia ma na celu doskonalenie zawodowe swych członków, zaspakajanie ich potrzeb kulturalnych, propagandę spółdzielczości pracy w społeczeństwie oraz wszechstronną akcję wzajemnej pomocy wśród członków i ich rodzin.

Art. 4. Dla osiągnięcia celów Spółdzielnia:

a) podejmuje spółdzielcze wykonywanie robót w zakresie wyszczególnionych niżej na rachunek osób trzecich;

b) Kooperatywa w dziale ogólno-informacyjnym — wykonywuje kreślenia techniczne i opisy dla autorów, wydawnictw, księgarzy; prowadzi kreślenia techniczne i opisy dla autorów, wydawnictw, księgarzy; prowadzi nauczanie kreślenia, matematyki i przedmiotów technicznych; udziela informacyj i wywiadów o różnorodnych zdobyczach wiedzy technicznej; wskazuje literaturę techniczną w interesujących sprawach; udziela infarmacyj w sprawach podaży i popytu pracy inżynierów; dopomaga organizowaniu Kooperatywy Pracy Rzemieślników;

Kooperatywa w dziale inżynieryjno-technicznym — prowadzi wszelkie roboty z zekresu inżynierji lądowej, wodnej, mechanicznej, elektrotechnicznej, górniczo-hutniczej i architektury;

udziela wszelkich informacyj w sprawach technicznych; uskutecznia ekspertyzę techniczną we wszystkich dziedzinach techniki i budownictwa; organizuje nadzór i dostarcza kierowników technicznych dla wykonywania robót; uskutecznia inspekcję wykonywanych robót inżynieryjno-technicznych dla instytucyj społecznych i publicznych; sporządza kosztorysy, techniczne obliczenia z odpowiedniemi umotywowaniami; sprawdza nadesłane kosztorysy i obliczenia w różnych dziedzinach techniki i budownictwa; kieruje i prowadzi nadzór nad wszelkiemi badaniami laboratoryjnemi;

Kooperatywa w dziale przemysłowo-handlowym —

przyjmuje zlecenia na zakup i sprzedaż najrozmaitszych towarów technicznych i chemicznych, instalacji fabrycznych i objektów maszynowych; przeprowadza oszacowanie istniejących przedsiębiorstw wszelkich instalacji technicznych i poszczególnych objektów maszynowych.

Kooperatywa w dziale patentowym —

udziela porad w dziedzinie wynalazków; prowadzi techniczne opracowanie, kreślenia i opisy wynalazków, oraz przygotowuje roboty, dotyczące zgłoszenia wynalazków do opatentowania; uskutecznia ekspertyzę udzielanych patentów; sporządza rysunki dla modeli wynalazków i uskutecznia budowę modeli; uskutecznia badania modeli w specjalnych laboratorjach z otrzymaniem certyfikatów wyników badania; sporządza wnioski i projekty dla przedłożenia grupom finansowym; udziela informacyj w sprawie realizacji wynalazków w poszczególnych krajach; udziela informacyj w sprawie ochrony wzorów i znaków towarowych, również modeli i marek fabrycznych w kraju i zagranicą;

c) dzierżawi, nabywa i buduje realności;

d) wydaje pisma, zakłada czytelnie, bibljoteki, organizuje i prowadzi kursy, urządza odczyty, pogadanki, wszelkiego rodzaju rozrywki kulturalne i wogóle prowadzi działalność kulturalno oświatową, zgodnie z obowiązującemi przepisami;

e) prowadzi wszechstronną akcję wzajemnej pomocy i powołuje do życia odnośne zakłady;

f) wogóle podejmuje wszelkie czynności, zmierzające do urzeczywistnienia jej zadań;

g) przystępuje na zasadzie uchwał Walnego Zgromadzenia do odpowiednich związków rewizyjnych i central gospodarczych.

2. KRONIKA ZAGRANICZNA.

PRZEGLĄD PRASY.

ZARYSY NOWEJ IDEOLOGJI.

(t) Pan Robert Schloesser jest znanym działaczem spółdzielczym. Był doniedawna jednym z wybitniejszych członków Katolickiego Związku Spółdzielczego w Kolonji, tłomaczem i wydawcą Helyoaka Historji pionierów roczdalskich, o których zasadach organizacyjnych napisał krytyczną rozprawę. Po przewrocie niemieckim przeszedł na stronę pogromców ruchu, wyparł się dawnych „złudzeń“ i został odpowiedzialnym redaktorem naczelnego organu nowoutworzonego Związku. W tym charakterze w Nr. 37 „Konsumgenossenschaftliche Rundschau“ wyłożył zasady swojego pisma, które mają być zarazem skarbem myśli zreformowanego ruchu spółdzielczego w Niemczech. Oto one w obszernem streszczeniu:

„1. Rzeczą najważniejszą jest tworzenie *nowej ideologji*. Nie powstanie ona z dziś na jutro, będzie dziełem lat czy dziesiątków i to pod wa-

runkiem, że wszyscy przyłożą ręki. Niechby się znaleźli ludzie na wzór naszych wielkich poprzedników z Rochdale, którzyby tego dokonali.

2. *Polityka gospodarcza.* Wszelka polityka gospodarcza opiera się ostatecznie na spożywcy. Jest więc zrozumiałem, że pismo spożywców zajmować się będzie polityką gospodarczą i jej prawami. Szczególną uwagę będziemy zwracali na politykę karteli.

3. *Oczyszczenie* straszliwie w czasach liberalizmu *zatrutej atmosfery* stosunków pomiędzy stanem średnim a spółdzielnią spożywców. Liczymy na to, że rzemieślniczy stan średni przyczyni się do tego. Tylko wówczas, kiedy obie strony uczynią wysiłek rozwiązania zagadnienia w interesie całości, uda się oczyścić atmosferę. Ileż czasu stracono uprzednio na bezpłodną polemikę, jak zatruto powietrze przez kłótnie i swary. W nowych Niemczech chcemy mieć *pokój* i chcemy *pracować*....

4. Związek z *nauką*... Wybitni uczeni będą współpracować w piśmie tylko wtedy, kiedy będzie ono stało na naukowym poziomie...

5. *Związek z zagranicą.* „Konsumgenossenschaftliche Rundschau“ miało zawsze międzynarodowe uznanie. Informacje o ruchach zagranicznych otrzymamy, ale prócz tego silniej jeszcze niż dawniej zwrócimy uwagę na międzynarodową wymianę doświadczeń. Złą okazalibyśmy krajowi przysługę, gdybyśmy się chcieli zamknąć przed zagranicą.

6. *Charakter narodowy.* Spółdzielczość spożywców jest narodową z najistotniejszych względów. Jest ona związana z ludem i przez lud. Ma ona przytem uniwersalną właściwość nie występować przeciwko interesom innych ludów. W liberalistycznym okresie usiłowało zawsze pismo nasze leczyć rany zadane przez liberalizm, ale to był daremny trud. Liberalizm oznacza niezgodę, narodowy socjalizm, choć czasami wygląda całkiem wojowniczo, w istocie swojej przez swoje międzynarodowe nastawienie oznacza *pokój.*

7. Będziemy szczególnie dbali o związaną ze spółdzielczością *moralność.* Idea wzajemnej pomocy i solidarności będzie miała dla nas zawsze szczególną wartość. Nieczysłe współzawodnictwo, kredyty, ceny i artykuły na przynętę, wrzaskliwa i przytem zbyt kosztowna gospodarczo reklama będą przez nas zawsze zwalczane. Jest niedorzecznością wydawać miljony na reklamę, żeby pokryć 1% zapotrzebowania.

8. *Popieranie zmysłu społecznego;* tak brzmi pierwszy paragraf wzorowego statutu naszego Związku. Chcemy kształtować zmysł społeczny według wzoru ducha rodzinnego. Musi się nareszcie zjawić żądana już od lat komórka społeczna...

9. Zasady *wspólnego posiadania* będziemy nadal popierali. Robotnik musi być dumny ze swojego dzieła. Proletarjusze muszą stać się obywatelami. Zawsze będziemy zwolennikami odproletaryzowania mas.

10. *Historja.* Tylko ten, kto zna przeszłość, może trafnie ocenić teraźniejszość. Znajomość historji jest też potrzebna do zachowania *tradycyj...*

11. Silniejsze uwzględnienie *wiedzy praktycznej...* W tym celu wejdziemy w ściślejsze stosunki z wypróbowanemi, stworzonemi przez GEG poradniami fachowemi jak również ze Związkiem Rewizyjnym i jego związkami okręgowemi.

12. W znaczniejszej mierze nastąpić musi w Niemczech oparcie organizacji spółdzielni spożywców na *współpracy kobiet.* Kobieta ze swoim koszykiem rozstrzyga o bycie czy niebycie ruchu spółdzielni spożywców. Trzeba stąd wyciągać konsekwencje... Dużo jeszcze jest do zrobienia. Tracąc coraz bardziej prawa polityczne, mają możność kobiety coraz bardziej oddać się organizacji własnego od wieków obszaru gospodarstwa domowego.

13. Związek *rolnika ze spożywcą.* Szczególną uwagę będziemy zwracali na ścisły związek między spółdzielczością rolniczą a spożywców. Przepaść między miastem a wsią nigdy nie była tak wielka jak przed samym przewrotem. Musimy się starać jeszcze ją zmniejszyć.

14. *Niemcy zagraniczni...* Jak wiadomo posiada spółdzielczość specjalną wartość dla mniejszości narodowych. Dzisiaj muszą niemieckie mniejszości bardzo często cierpieć wśród obcych większości. Spółdzielczość jest najlepszym środkiem otrzymania bodajby skromnego miejsca w państwie większości".

„Ukoronowaniem wszystkiego — dodaje na końcu p. Schloesser — musi być narodowy socjalizm".

Otóż to! Dotychczas słyszeliśmy o prześladowaniach, bardzo nieraz brutalnych, jakich spółdzielczość była ofiarą ze strony narodowego socjalizmu. W tym samym numerze „Konsumgenossenchaftliche Rundschau" p. dr. Ley, „wódz" niemieckiego frontu pracy, do którego należą także spółdzielnie, zapowiada, że wszystkie spółdzielnie spożywców połączone będą w jedną spółdzielnię, a wszystkie ich sklepy wydzierżawione fachowym kupcom. Ale p. Schloesser sądzi, że ukoronowaniem spółdzielczości musi być narodowy socjalizm. Nie zaprzecza, że spółdzielczość spożywców była i jest jeszcze częściowo przedmiotem zabójczych ataków, ale pociesza się, że główny „wódz", najlepszy z Niemców, człowiek nieposzlakowany, jednem słowem sam Adolf Hitler w swojej programowej książce nic złego nie powiedział o spółdzielczości. Argument niewiadomo—bardziej żałosny czy śmieszny. Panu Schloesserowi wydaje się dość mocny, żeby oprócz swoich wyżej podanych zasad umieścić programowy artykuł p. t. „Niemiecka spółdzielczość spożywców nie zginie".

W artykule tym spotykamy niemało twierdzeń z zakresu „zreformowanej" ideologji spółdzielczej, które najgrzeczniej już mówiąc, są zdumiewające. Wszystkiemu winien był liberalizm, bo nie nakładał sobie żadnych hamulców. Spółdzielczość spożywców także nie nakładała sobie hamulców, jest przeto również winna. Nie nakładała sobie hamulców, bo oprócz organizowania samopomocy biedaków, wciągała w swoje szeregi również i ludzi bogatych, co jest niedozwolonem: dla ludzi bogatych jest handel prywatny, czy może lepiej dodajmy od siebie, ludzie prywatni są dla handlu prywatnego. Pozatem spółdzielczość spożywców nie uwzględniała dostatecznie potrzeb stanu rzemieślniczego, a dalszem zatruwaniem atmosfery była polityka zwrotów. Na szczęście p. Schloesser wyraził już zgodę na ograniczenie zwrotów w spółdzielniach spożywców do wysokości najwyżej 3%, a rząd zamierza firmom prywatnym zabronić udzielać wyższych nad 3% rabatów. Wszystko przeto jest na drodze do pojednania, byleby stworzyć nową ideologję. Zasady roczdelskie były dla p. Schloessera święte, a nie jest to ich winą, że się nie mieszczą w obecnych warunkach. Przyznajmy chętnie, że to ich wina nie jest napewno. Ale najbardziej czy raczej jedynie rozsądnem zdaniem autora w tej całej, dość zakłamanej paplaninie, jest obawa, że większości cudzoziemskich spółdzielców, którzy jeszcze nie myślą narodowo-socjalistycznie wydadzą się te wywody... straszliwemi. Istotnie — są to straszliwe brednie.

Całkiem na serjo jednak bierze je i zaszczyca szczegółowo rozumowaną odpowiedzią w Nr. 39 „S c h w e i z. K o n s u m v e r e i n" p. Sch. (prawdopodobnie znany spółdzielca szwajcarski dr. J. F. Schär). Brak miejsca nie pozwala niestety podać tu jego uwag w całości, poprzestańmy przeto na obszerniejszem streszczeniu. „Przedewszystkiem — pisze autor — uderza nas tendencja redukowania ruchu spółdzielni spożywców do ruchu biednych ludzi... Powszechność spółdzielczości spożywców opiera się na zasadzie, że każdy członek jest spożywcą niezależnie od swoich dochodów... Ograniczenie spółdzielczości na uboższe klasy pociąga za sobą niebezpieczeństwo traktowania spółdzielni jako klasowego związku i używanie jej jako klasowego narzędzia, a poza tem w momentach kryzysu niebezpieczeństwo jest mniejsze, jeżeli członkowie spółdzielni pochodzą ze wszystkich warstw ludności...

Nieco dziwnem twierdzeniem jest zarzut, że niemieckie spółdzielnie

rozwijały się bez hamulca i granic... W porównaniu z angielskimi spółdzielniami spożywców wygląda większość niemieckich spółdzielni na sieroty... Oprócz handlu artykułami spożywczemi starały się zająć miejsce piekarzy i w ostatnich latach masarzy... Naogół odgrywają te uboczne działalności spółdzielni bardzo nieznaczną rolę.

Ulgi podatkowe spółdzielni spożywców są wynikiem ich właściwości; ściśle biorąc nie uprawiają one żadnego procederu, a mają tylko za cel oszczędności członków. Te nieznaczne zresztą korzyści podatkowe przeznaczone były w Niemczech przedewszystkiem dla innych rodzajów spółdzielni i na ich żądanie, a potem konsekwentnie musiały być przyznane spółdzielniom spożywców...

Niemało nas zdziwiło w wywodach p. Schloessera twierdzenie, że polityka zwrotów względnie rabatów w spółdzielniach doprowadziła do zatrucia atmosfery. Spółdzielnie spożywców sprzedają według zasady — koszt własny + zwrot, kupcy natomiast uznają zasadę — koszt własny + zysk. Jeśli się zabroni spółdzielniom dawać, względnie obiecywać zwroty lub rabaty, to tem samem zmusza się je do sprzedaży po czystej cenie kosztu bez dodatku na zwroty. Jeżeli te spółdzielnie stoją na odpowiedniej wysokości technicznej, będą one musiały sprzedawać taniej aniżeli kupcy detaliczni, a wtedy będą ściągały na siebie tak samo głośne skargi. Taką właśnie jest istota spółdzielni spożywców, że oddaje ona członkom zysk przedsiębiorcy, którą handlarz chowa dla siebie; na to ona właśnie została założona. Znaleźć takie rozwiązanie, przy którem możnaby było wyprać futro, nie zamoczywszy go, t. j. kazać spółdzielni spożywców pracować tak, żeby ona nie dawała członkom więcej korzyści niż handlarz — nie jest do znalezienia, chyba żeby się sztucznie podwyższyło koszty własne spółdzielni przez nadmiar kosztów organizacyjnych albo niepotrzebny, nadmierny, niechętny do pracy personel. Być może, że to nastąpi.

P. Schloesser zaznacza, że nie chciałby zabraniać prawnie rabatu, ale ogranicza go do 3%. Czy w tych 3% mieszczą się już zwroty, nie jest jasne, według wcześniejszych jednak wynurzeń stanu średniego jest to prawdopodobne. Trzebaby w takim razie stwierdzić, że nie mówiąc o innych szkodach, tak wychwalana dawniej działalność oszczędnościowa spółdzielni skończyłaby się.

Jeżeli wprowadziłoby się w życie wszystkie zmiany, o których p. Schloesser wspomina, do niemieckich spółdzielni spożywców, trzebaby się zapytać, do czego one w takim razie służą. Według naszego zdania straciłyby one wówczas rację bytu jako organizacje spożywców, mogłyby tylko spełniać funkcje prywatnego kupca tam, gdzie ten kupiec niechce ryzykować.

Na zakończenie trzebaby się zapytać, dlaczego wszystkie te ograniczenia spotykają tylko spółdzielnie spożywców, dlaczego nie spadają one na inne rodzaje spółdzielni, zwłaszcza rolnicze i dlaczego tylko handlarz, piekarz i rzeźnik mają być sztucznie podtrzymywani przez państwo względnie chronione przed organizacjami spożywców. Jeżeli się chce stosować zasadę „równe prawa dla wszystkich", to trzebaby rozbić wszystkie wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe i zmienić je na małe warsztaty... Wskazujemy tylko na to, że przy przekształcaniu niemieckich spółdzielni spożywców stwarza się dla nich prawa wyjątkowe, które służą później reakcyjnym klasom średnim w innych krajach za wzór i zachętę w ich walce ze spółdzielniami spożywców, ale których przeniesienia do Szwajcarji będziemy się przeciwstawiali z całą stanowczością".

Pozostaje do stwierdzenia, jak te ustępstwa ze strony spółdzielni, ta ręka wyciągnięta z zamkniętemi na rzeczywistość oczami przyjęta będzie przez przeciwną stronę. Pewne światło rzuca na tą sprawę przytoczony przez p. Sch. wycinek z „Frankfurter Zeitung" z 23.IX.1933 p. t. „Cele Zrzeszenia handlu detalicznego". Brzmi to dość wyraźnie.

„Uważa się za niedopuszczalne, ażeby organizacje, których głównemi podstawami są przedsiębiorstwa sprzeczne z narodowo - socjalistyczną teorją gospodarczą przybierały pozory, jakoby chciały zastąpić zawodowy handel. Szczególnie starannie rozpatrywano przekształcenie spółdzielni spożywców. Handel detaliczny gotów jest na podstawie niedawno ogłoszonych wyjaśnień dr. Ley'a chętnie i z radością współpracować przy rozwiązaniu tego ciężkiego zadania. Trzeba oddać usługi tej sprawie przez pozostawienie do jej dyspozycji kupieckiej znajomości rzeczy; w ten sposób osiągnie się włączenie przemysłowego stanu średniego i stopniowe przekształcenie i uzdrowienie aparatu produkcji, kredytu i sprzedaży spółdzielni spożywców". Nie potrzebujemy przypominać, że to cudowne „uzdrowienie" w myśl planów dr. Ley'a odbyć się ma przez wydzierżawienie spółdzielni zawodowym kupcom.

INTERES SPOŻYWCÓW.

(t.) W dorocznem sprawozdaniu spółdzielni w Woolwich (Anglja) znajduje się następujący ustęp, wywołany nową polityką gospodarczą rządu angielskiego.

„Spółdzielcy całego kraju, a w szczególności ci zpośród nich, którzy sobie przypominają trudności, sprowadzone przez rządową kontrolę aprowidowania ludności w żywność podczas wojny — nie przestają przyglądać sie z rosnącym niepokojem różnym planom, bądź już przyjętym, bądź będącym w trakcie opracowania, dotyczącym nadzoru ze strony państwa produkcji, przywozu i rozdziału pewnej liczby artykułów spożywczych. Wprowadzenie taryf celnych, reglamentacja przywozu przez kontyngenty i wysuwanie projektów sprzedaży idą szybko jeden za drugim. Organizacje producentów, które dotychczas nie wywierały dostatecznie silnej presji moralnej na swoich członków, czują się teraz pod silną presją rządową i wydaje się, że w niedługim przeciągu czasu zobaczymy, iż główne artykuły żywności importowane, produkowane albo rozdzielane, będą pod kontrolą komisyj i ciał kierowniczych, których polecenia i regulaminy mieć będą moc ustawy.

Niemożliwem jest, ażeby spożywca przyglądał się temu bez poważnego zaniepokojenia o własne swe interesy. Oczywistym celem tej działalności jest podniesienie cen w interesie producenta. Ludzie odpowiedzialni za „reorganizację" ważnych życiowo gałęzi przemysłu nie zajmują się zgoła interesami spożywcy. Jedyną sprawą, która ich zajmuje, to wysiłek, aby wytwórca otrzymał lepsze ceny za swoje produkty. Jest to jedną z tragedyj naszej epoki, że nadmiar żywności nie może być rozdzielony w myśl dobra ludzkości z powodu braku skutecznego systemu rozdziału.

Podniesienie cen towarów doprowadzi nieuchronnie do nowych trudności przy ich zbycie: zapotrzebowanie spadnie i potrzeba będzie mniej towarów. Wydaje nam się więc złą polityką gospodarczą zaczynać akcję, która pozbawi rynek towarów, w szczególności artykułów spożywczych, wtedy, gdy miljony obywateli potrzebuje ich i nie mogą nabyć.

Gdyby cała energja, zużywana na kontyngentowanie i sztuczne projekty sprzedaży, obrócona była na rozwój naukowego rozdziału, opartego na zasadach międzynarodowej spółdzielczości, gdyby stanowiło to część nowego systemu społecznego obmyślanego pod kątem widzenia dobrobytu wszystkich obywateli, zarówno spożywców jak wytwórców, narody mogłyby wówczas żywić nadzieję na szczęśliwe wyjście z obecnych trudności.

Sprzedaż bekonów uwypukla jaskrawo szkody, jakie spożywca ponosi wskutek kontyngentowania. Porównywując statystyki sprzedaży pięciu tygodni (ostatni tydzień czerwca i cztery tygodnie lipca) ze sprzedażą tych samych tygodni roku ubiegłego, znajdujemy powiększenie 23½% cen detalicznych bekonów z równoznacznem zmniejszeniem o 20% wagi

sprzedanych przez spółdzielnie bekonów. W wyniku tego członkowie spółdzielni otrzymali w pięciu tygodniach roku bieżącego 100 tonn mniej towaru za mniej więcej tą samą cenę co w r. 1932.

W Wielkiej Brytanji dobrowolna spółdzielczość zdała już swój egzamin. Bez pomocy czynników rządowych, często wbrew im, ruch spółdzielczy wielkobrytański nieustannie się rozszerzał. Ta organizacja oparta wyłącznie na własnych siłach i działająca przedewszystkiem w interesie spożywcy różni się zasadniczo od stowarzyszeń wytwórców, które są obecnie sztucznie absorbowane przez rząd".

PORÓWNANIE CEN W DANJI.

(t.) Przeprowadzona przez Hurtownię duńską (F. D. B.) ankieta co do przeciętnych cen 18 artykułów pierwszej potrzeby, sprzedawanych na całem terytorjum duńskiem przez spółdzielnie spożywców i kupców prywatnych, wykazała, że ceny handlu prywatnego podniosły się w ciągu trzech miesięcy (kwiecień — czerwiec) 1933 r. o 2.3%, podczas gdy ceny tych samych towarów w spółdzielniach wzrosły tylko o 1%. Nie licząc zwrotów od zakupów ceny spółdzielni na d. 1 czerwca r. b. były przeciętnie 8.1% niższe w porównaniu z handlem prywatnym. O ile uwzględni się również i zwroty w spółdzielniach, różnica cen wynosić będzie 15.3%.

REWIZJE SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW W SZWECJI.

(t.) Sprawa metodycznej organizacji rewizji spółdzielni spożywców była w Szwecji przez długie lata przedmiotem szczegółowych dyskusyj, które zresztą nie doprowadziły do żadnego konkretnego wyniku. Dopiero w 1917 r. ustanowiono jednego lustratora do dyspozycji tych spółdzielni, które pragnęły poddać się rewizji. Wkrótce ilość lustratorów trzeba było podnieść do trzech, a w 1932 r. było ich już 18.

Z początku działalność lustratorów podlegała kierownictwu organizacji centralnej w Sztokholmie. Później dla zaprowadzenia bardziej stałych stosunków pomiędzy lustratorami a spółdzielniami postanowiono przyznać każdemu lustratorowi kompetencję w obrębie okręgu, w którym musiał zamieszkać. Zadaniem lustratora jest nietylko rewizja rachunków, ale wchodzenie we wszystkie zagadnienia, jakie się nasuwają w spółdzielniach i do których rozwiązania potrzebują one pomocy.

Szwecja podzielona jest na 18 okręgów. Każdy okręg posiada radę, wybieraną na rok przez delegatów spółdzielni mieszczących się w okręgu. Zadaniem tej rady jest mianowanie lustratora, zorganizowanie jego pracy i nadzór nad nią, ustalanie jego płacy i t. d. Oprócz tego działalność lustratora jest nadzorowana również organizacją centralną w Sztokholmie, która w razie potrzeby daje mu instrukcje.

Działalność lustratora okręgowego poza sprawdzaniem rachunkowości polega na poradach ogólnych. Z tego powodu lustratorzy ci muszą być wybierani zpośród osób, posiadających wielkie doświadczenie w dziedzinie spółdzielczości. Naogół dobiera się ich z pośród kierowników najlepiej prowadzonych spółdzielni. Doświadczenie stwierdziło, że czynności doradcze lustratorów są conajmniej tyleż ważne, co prowadzenie rachunków. Lustrator, który przyjeżdża do spółdzielni powinien szukać lekarstwa na wszystkie błędy organizacji. Jeżeli np. znajdzie on, że w spółdzielni brak jest skutecznej kontroli towarów i kasy, musi ją urządzić. Pod tym względem lustratorzy oddają bardzo cenne usługi. Liczne spółdzielnie, które otrzymywały liche rezultaty albo których rozwój podlegał wstrzymaniu lub cofnięciu, potrafiły poprawić swoją sytuację i osiągnąć dobre wyniki dzięki przeprowadzonej rewizji.

Dużą rolę odegrali również lustratorzy w sprawie wielkości i składu remanentów oraz walki z kredytami. Niemniej szczęśliwe rezultaty osią-

gnęli przy ulepszaniu warunków współpracy między organizacją centralną a spółdzielniami lokalnemi oraz w sprawie doboru personelu. W tej ostatniej sprawie znajomość wielkiej liczby osób, nabyta przez lustratorów w ciągu długoletniej działalności, była szczególnie cenna.

ROZWÓJ SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW W CZECHOSŁOWACJI.

(t) Jeden z ostatnich numerów Družstevnika, czechosłowackiego organu spółdzielni spożywców tamtejszych podaje interesujące cyfry dotyczące rozwoju spółdzielczości w Czechosłowacji w ciągu 1929 — 1931 r. Oto one:

	Rok	Spółdzielni		Członków		W spół. spoż.	
		ogółem	spożywców	ogółem	w spół. spoż.	sklepów	pracownik.
Ustředni svaz československych družstev	1929	862	229	443.242	367.745	2.125	5.295
	1930	882	230	461.541	379.949	2.245	5.744
	1831	755	222	488.275	400.751	2.452	6.073
Unie československych družstev	1929	337	149	142.388	97.604	605	3.654
	1930	337	150	146.116	99.872	612	3.237
	1931	328	151	164.547	105.375	633	3.335
Moravsko-Slezska Jednota	1929	128	86	20.432	15.614	96	123
	1930	129	86	19.987	14.885	99	139
	1931	140	86	22.895	17.151	102	140
Verband deutscher Wirtschaftsgenossenschaften	1929	168	168	231.875	231.875	1.316	—
	1930	159	159	236.568	236.568	1.359	—
	1931	153	153	243.781	243.781	1.450	2.500

Rozwój gospodarczy w tysiącach koron przedstawiał się jak następuje:

	Rok	Obroty		fundusze własne		wierzyciele	
		wogóle	w spół. spoż.	wogóle	w spół. spoż.	wogóle	wkładki i oszcz.
Ustředni svaz československych družstev	1929	1.342.850	988.888	142.411	82.908	229.310	136.259
	1930	1.319.076	989.575	156.982	90.149	247 218	153.814
	1931	1.281.156	980.554	173.394	98.723	285.639	164.736
Unie československych družstev	1929	413.762	287.114	64.870	12.154	26.320	23.047
	1930	480.670	305.419	68.095	13.697	29.467	25.243
	1931	483.341	309.603	72.648	14.215	32.502	27.503
Moravsko-Slezska Jednota	1929	36.578	28.637	5.052	2.355	6.172	1.564
	1930	34.854	28.470	5.128	2.570	6.600	1.403
	1931	42.381	32.851	5.681	—	—	1.441
Verband deutscher Wirtschaftsgenossenschaften	1929	587.170	587.170	48.291	213.731	168.404	—
	1930	590.754	590.754	52.344	231.186	184.603	—
	1931	578.062	578.062	60.382	241.030	194.237	—

SZKOLENIE ZAWODOWYCH KADR DLA PRACY SPÓŁDZIELCZEJ W PENDŻABIE (Indje).

(*k*) Kto zna nieco stosunki indyjskie wie, że Pendżab odgrywa taką rolę w Indjach, jak Katalonja w Hiszpanji, Lombardja we Włoszech czy Skańja w Szwecji — innemi słowami życie gospodarcze Pięciorzecza ma przebieg o wiele intensywniejszy, niż w pozostałych prowincjach olbrzymiego półwyspu. Nic też dziwnego, że i spółdzielczy ruch w Pendżabie słynie szeroko ze swej siły i solidarności, a jest to w głównej mierze zasługą zdrowego systemu kształcenia pracowników do służby lustratorskiej, instruktorskiej, w bankach centralnych i t. p. — Ostatni numer „The Bombay Co-operative Quarterly" przynosi garść ciekawych wiadomości w tej mierze. — Na czele spółdzielczości w Pięciorzeczu stoi Rada Departamentalna składająca się z Głównego Rejestratora, Finansowego Doradcy (którym jest z reguły urzędnik rządowy delegowany przez jeden z banków państwowych), 3 rejestratorów — deputowanych i 19 rejestratorów — asystentów. Ogółem Pendżabska Unja Spółdzielcza zatrudnia 125 inspektorów (lustratorów) i około 600 pod-inspektorów. Inspektorzy są rekrutowani w dwojaki sposób: bądź wprost z pośród absolwentów wyższych zakładów naukowych bądź też przez promowanie pewnej części zdolniejszych pod-inspektorów. Starsi i zasłużeni lustratorzy (t. j. inspektorzy) mogą być promowani do stopnia Rejestratora—Asystenta, który odpawiada w hierarchji anglosaskiej naszemu kierownikowi Okręgu w Związku Rewizyjnym. — Władze centralne główny nacisk kładą na dobre wychowanie lustratorów i instruktorów, wychodząc ze słusznego założenia, że jest to podwaliną dobrego szerzenia zasad kooperacji w terenie.

Kandydaci na stanowiska pod-inspektorów (t. j. młodszych lustratorów — instruktorów) przechodzą najpierw sześciomiesięczny kurs pracy w polu, jak zwykli wieśniacy, potem następuje 2-miesięczny okres szkolenia teoretycznego. — Jeden taki stały kurs pod-inspektorski istnieje w Gurudaspur, poza tem w miarę potrzeby uruchamia się 5—6 takich kursów w głównych centrach spółdzielczych Pendżabu.

Kurs prowadzi specjalny Inspektor Oświatowy z asystentem. Po pomyślnym zdaniu egzaminu końcowego kandydat dostaje jednorazowo 30 rupij, i może ubiegać się o stanowisko pod-inspektora, o ile naturalnie jest wakans. — W razie braku wolnych etatów, kandydat kontynuuje nadal pracę ćwiczebną na roli pod kierownictwem rutynowanego pod-inspektora, stan taki trwa nieraz bardzo długo, o ile nie otwiera się nowy wakans.

Kandydatki na kurs, po zakwalifikowaniu, odbywają 2-miesięczny okres pracy w polu pod kierownictwem sub-inspektorki, potem następuje 1-miesięczny kurs teoretyczny, który prowadzi Inspektor Oświatowy (Educational Inspector) z asystentem, podobnie jak na kursie męskim — ale zakres nauki jest odmienny Wykłada się higjenę racjonalnego gospodarstwa domowego, wychowania dzieci, zasad oszczędności i t. p.

Kandydatki w czasie trwania całego kursu otrzymują zapomogę miesięczną: 30 rupij. Zadanim podinspektorek jest organizowanie spółdzielni oszczędnościowych, towarzystw popierania przemysłu ludowego, towarzystw „lepszego życia" (better living), obowiązkowych kursów oświatowych wśród kobiet wiejskich, głównym jednak celem jest naturalnie akcja kredytowo-spółdzielcza, propaganda oszczędności, wszystko zaś pozostałe traktuje się jako zajęcia ważne, ale poboczne.

Kandydaci na inspektorów muszą przejść dłuższe, bo aż 15-miesięczne przeszkolenie, w czasie którego pobierają oni stałą pensję, 50 Rs. miesięcznie, wypłacaną przez Prowincjonalną Unję Spółdzielczą. Jest to początkowa płaca sub-inspektora.

Pierwsze 3 miesiące to praca w polu pod kierownictwem doświadczonego inspektora. Następnie kandydat pracuje przez ½ roku jako subinspektor w terenie.

W listopadzie każdego roku rozpoczyna się 4-miesięczny kurs teoretyczny, który kończy się w marcu egzaminem piśmiennym z teorji, praktyki i prawa kooperacji. — Wymagania są bardzo wysokie. — Po pomyślnym egzaminie, kandydat musi odbyć 1 miesiąc praktyki w jednej z Centralnych Kas oraz 1 miesiąc w charakterze aplikanta przy Rejestratorze Asystencie lub Starszym Lustratorze.

Zajęcia w czasie całego kursu trwają od g. 10 do 3.30 lub 4 pp. z przerwą ½ godzinną na lunch. Wykłady odbywają się w języku angielskim. Kandydatów na kurs nadsyłają poszczególne powiaty Pięciorzecza. Personel kierowniczy kursu składa się z Rejestratora Deputowanego, 3 Inspektorów Oświatowych, z których każdy ma do pomocy asystenta lub sub-inspektora.

Kursy „odświeżające" są organizowane na okres 7 do 10 dni i prowadzone przez 1 lub 2 Rejestratorów — Asystentów. Praca polega na wygłaszaniu krótkich, treściwych referatów, dyskusji i zadawaniu pytań. Kursy te są organizowane dla inspektorów i podinspektorów w okresie robót w polu, kiedy praca lustratorska w Indjach prawie się urywa.

Ponadto wysyła się sub-inspektorów na 6-miesięczne *kursy rolne* do Layalpur lub Gurudaspur. Ostatnio rząd cofnął subwencję Rs. 10.000.—, którą poprzednio na ten cel wypłacał. Skasowano również kursy dla sub-inspektorów przy wydziale Wiejskiej Ekonomji w Layalpur oraz przy Wydziale Weterynarji.

Ćwiczebny kurs dla personelu Centralnych Kas odbywa się raz do roku w stolicy Pięciorzecza w Lahore. Przedmioty wykładowe: księgowość, prawodawstwo spółdzielcze, praktyka bankowa i t. p. Ciało pedagogiczne składa się z Finansowego Doradcy Unji, Sekretarza Unji, kierownika jednej z Centralnych Kas i Inspektora Oświatowego.

Uczestnicy kursu przez 3 godziny słuchają wykładów, a przez następne 3 godz. odbywają praktykę w miejscowych instytucjach kredytowych, poznając najnowsze metody pracy.

3 razy do roku zjeżdżają się Sekretarze prowincjonalnych banków Unji na 3 tygodnie i pod kierownictwem starszego urzędnika z jednej z Centralnych organizacyj spółdzielczych poznają nowe metody księgowania spółdzielczego. Wizytuje te kursy Finansowy Doradca Unji.

Dla ważnych wypadków zwołuje się rodzaj powszechnego parlamentu dyskusyjnego. Dotychczas odbyła się w Pendżabie dopiero jedna taka konferencja w Tahasil (Taluka), która zgromadziła przeszło 300 delegatów z całego kraju.

Delegaci są wynagradzani przez ciała wysyłające. Referaty wygłaszali wybitni specjaliści i to zarówno spółdzielcy, jak i agronomi, oświatowcy, weterynarze i t. p.

Poza tem co roku, jak u nas, odbywają się konferencje regjonalne.

Reasumując należy stwierdzić, że korzyści z takiego systemu szkolenia spółdzielczego w Pendżabie są wielkie bo system ten:

1) ogarnia wszystkie działy pracy instruktorskiej, lustratorskiej i bankowej,

2) jednoczy wysiłki instytucji opiekuńczej (Registrar's Staff) i Unji Prowincjonalnej,

3) pozwala stworzyć specjalną kategorję Inspektorów oświatowych, jakby profesorów teoretycznych i praktycznych zasad spółdzielczości wiejskiej

4) umożliwia w krótkim czasie intensywną naukę dla kandydatów na lustratorów, instruktorów i t. p.

5) stale koryguje pracę w terenie i daje pracownikom spółdzielczym konkretny stosunek do pracy,

6) wreszcie co najważniejsze system pendżabski służy za wzór dla pozostałych części Indji.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ I AKCJA PREZ. ROOSEVELTA W ZWALCZANIU KRYZYSU.

W jaki sposób i w jakiej mierze nowe ustawodawstwo i akcja prezydenta Roosevelta w zwalczaniu kryzysu dotknie rolniczą spółdzielczość amerykańską, jaka będzie jej rola w tej akcji i jakie widoki jej przyszłego rozwoju — oto kwestje, które wysunęły się na czoło rozważań i dyskusyj tak mówców jak i słuchaczy tegorocznej sesji Amerykańskiego Instytutu Spółdzielczego, odbytej w dniach od 24 do 28 lipca włącznie w Stanowem Kolegjum Północnej Karoliny w Raleigh.

Wprawdzie nie znaleziono na powyższe pytania bezpośredniej i definitywnej odpowiedzi, ale z ognia namiętnych dyskusyj otwartych posiedzeń jak i z bardziej spokojnych rozważań zamkniętych konferencyj wyłoniły się pewne konkluzje więcej lub mniej optymistyczne lub pesymistyczne, a mianowicie:

1) Nowa Administracja Przystosowania Rolniczego na podstawie nowej ustawy uwolniła ostatecznie spółdzielnie od odpowiedzialności za kontrolę nad rozmiarami produkcji;

2) Nowa ustawa sama przez się nie przyznaje spółdzielniom jako takim jakichkolwiek specjalnych przywilejów lub korzyści. Jeżeli spółdzielnie chcą mieć jakieś wyjątkowe miejsce w tej całej akcji przystosowania rolniczego, to muszą je sobie zdobyć przez znaczny wysiłek i uważne baczenie na szczegóły;

3) Administracja Kredytu Rolniczego pragnie być bankierem w ścisłem tego słowa znaczeniu; spółdzielnie mogą z łatwością otrzymać kredyt, ale na podstawie zdrowych gwarancyj;

4) Prace badawcze, doświadczalne, wychowawcze i oświatowe na rzecz spółdzielczości będą w dalszym ciągu w pewnej mierze prowadzone, lecz w jakim stopniu i pod kierunkiem jakiej administracji — dotąd niewiadomo;

5) Spółdzielnie muszą być przygotowane na to, by mogły spełnić swoją rolę jako farmerskie organizacje zbytu, odrzuciły natomiast na bok wiele zbytecznych funkcyj.

Pewne zaniepokojenie wywołała mowa Sekretarza Rolnictwa Wallace'a, jako wskazująca na ograniczenie w pewnej mierze pola działania dla spółdzielczości. Odnośnie kontroli nad produkcją Wallace powiedział: „Prawdą jest, że Ustawa o Przystosowaniu Rolniczem nie jest przeznaczona w pierwszym rzędzie do popierania spółdzielczego zbytu, lecz do podniesienia cen na produkty rolnicze. W tym celu Administracja użyć może każdego aparatu zbytu, jaki jest do dyspozycji. Zasadniczą rzeczą jest podnieść ceny przez dostosowanie podaży do popytu. Z pewnemi wyjątkami zadania tego spółdzielnie nigdy nie mogły dobrze wykonać".

Tę najważniejszą kwestję — kontroli produkcji — w stosunku do spółdzielczości wyjaśnił obszernie Ch. Davis, dyrektor wydziału produkcji w nowej Administracji, dowodząc, iż spółdzielnie nic nie tracą na tem, że nowa Ustawa nie wyróżnia ich z pośród innych organizacyj. Przeciwnie — ta okoliczność prawdopodobnie więcej im przyniesie korzyści, niż gdyby ustawa bezpośrednio popierała zbyt spółdzielczy. Spółdzielnie zbytu działają zazwyczaj w dwóch kierunkach: 1) starają się oszczędzić jak najwięcej dla swoich członków przy pomocy doskonałych metod sortowania, magazynowania, transportowania produktów i wyszukiwania korzystnych rynków zbytu i 2) starają się uzyskać jak najwyższą cenę przez trzymanie towarów w magazynach i niedostarczanie ich na rynek. Ale ta akcja nie przynosi zazwyczaj żadnych dodatnich rezultatów, a raczej przynosi złe. Wszelkie bowiem wyrachowanie zostaje obalone przez nadprodukcję. Przy przeładowanych rynkach — spożywca korzysta z ulepszonych metod

producenta, pośrednik zaś wykorzystuje operacje magazynowania — ale nigdy spółdzielca.

Nowa Ustawa zmierza do uzyskania kontroli nad produkcją, do dostosowania podaży do popytu. O ile ta akcja się powiedzie, o tyle zadanie dla spółdzielni zbytu będzie ułatwione. W rzeczywistości — spółdzielnie powołane są do kontrolowania rynków zbytu, a nie do kontroli nad produkcją i dlatego na dłuższą metę nie mogą zapanować nad cenami. Obecnie nowa Administracja obejmie kontrolę nad produkcją, pozostawiając spółdzielniom rynki zbytu, które uwolnione zostaną od nadwyżek nadprodukcji jak również od pośredników, wykorzystujących akcję spółdzielni — podnoszenia i usztywniania cen. Uwolnione od najtrudniejszego problemu, spółdzielnie będą mogły oddać się tem swobodniej i doskonalej innym zadaniom, mającym na celu podniesienie dochodowości farmerów.

Z innych kwestyj, podniesionych na sesji Instytutu, na uwagę zasługuje problem postawiony przez jednego z ekonomistów, a mianowicie:

1) Czy producenci uważać będą akcję Rządu, skierowaną ku podniesieniu cen, za tak daleko ważniejszą od wszelkich rezultatów działalności spółdzielni, że stracą zainteresowanie w spółdzielczości i dalej spoglądać będą na Rząd jako na gwaranta ich dobrobytu? Jeżeli tak, to wtedy zainteresowanie spółdzielczością zacznie odtąd zanikać.

2) Czy też okaże się w praktyce, że Rząd w swych wysiłkach w kierunku dostosowania podaży do popytu potrzebować będzie spółdzielni jako agend do wykonania swego programu, lub może producenci uznają spółdzielnie za organa niezbędne dla obrony swoich interesów wobec nowych przedsięwzięć rządowych? Jeżeli tak, to ruch spółdzielczy dozna raczej podniety niż zahamowania z racji działalności rządowej.

ROZWÓJ I PROGRAM KANADYJSKIEJ FEDERACJI RZECZYSPOLITEJ SPÓŁDZIELCZEJ.

W dniach od 19 do 21 lipca b. r. odbył się w Regina na zachodzie Kanady, zjazd delegatów organizacyj farmerskich, robotniczych i innych z całej Kanady, należących do Kanadyjskiej Federacji Rzeczypospolitej Spółdzielczej. Organizacja ta powstała rok temu naskutek inicjatywy spółdzielczych organizacyj farmerskich zachodniej Kanady wraz z robotniczemi związkami tych prowincyj i w ciągu roku dzięki usilnej propagandzie objęła nietylko organizacje farmerskie i robotnicze reszty Kanady, ale także zjednała sobie liczne grupy inteligencji kanadyjskiej po miastach, a wśród niej wielu profesorów uniwersytetów środkowej i wschodniej Kanady. Zjazd lipcowy miał na celu zamanifestowanie tego rozwoju i siły młodej organizacji, jak również zdefinjowanie i przyjęcie programu, z którym Federacja występuje do walki ze stronnictwami — konserwatywnem i liberalnem — o władzę w Kanadzie na drodze legalnej, w ramach istniejącej konstytucji.

We wstępie do programu znajduje się krótki manifest, poczem idzie 14 punktów pragramu. Manifest i program są następującej treści:

„Federacja Rzeczypospolitej Spółdzielczej jest zjednoczeniem organizacyj, mających na celu ustanowienie w Kanadzie Spółdzielczej Rzeczypospolitej, w której zasadą regulacji produkcji, podziału i wymiany dóbr byłoby zaspakajanie ludzkich potrzeb, a nie zdobywanie zysku.

Dążymy do zastąpienia obecnego systemu kapitalistycznego, z tkwiącą w nim niesprawiedliwością i nieludzkością, przez porządek społeczny, w którym gnębienie i wyzyskiwanie jednej klasy przez drugą byłoby wykluczone, w którym planowość gospodarcza zajęłaby miejsce chaotycznej prywatnej przedsiębiorczości i konkurencji i w którym prawdziwy demokratyczny samorząd, oparty na gospodarczej równości, byłby możliwy. Obecny system odznacza się uderzającą nierównością, a w epoce obfitości skazuje wielkie masy ludzi na nędzę i niepewność.

Wpływy coraz więcej i więcej skoncentrowały się w rękach nielicznej nieodpowiedzialnej mniejszości finansistów i przemysłowców i dla ich przedajnych interesów większość jest z reguły poświęcana. Gdy zysk prywatny jest główną podnietą ekonomicznych wysiłków, nasze społeczeństwo oscyluje pomiędzy okresami gorączkowego dobrobytu, w których główne korzyści przypadają spekulantom i wyzyskiwaczom, a okresami katastrofalnej depresji, w których zaznacza się normalny stan niepewności i niedostatku zwykłego śmiertelnika. Wierzymy, że to zło może być usunięte jedynie w planowem i uspołecznionem gospodarstwie, w którem nasze naturalne bogactwa oraz główne środki produkcji i dystrybucji będą w posiadaniu, pod kontrolą i we władaniu społeczeństwa.

Nowy porządek społeczny, do którego dążymy, nie będzie takim, w którym indywidualność byłaby złamana przez system władzy administracyjnej. Nie będziemy też ograniczać kulturalnych praw narodowych i religijnych mniejszości. Szukamy właściwej wspólnej organizacji naszych gospodarczych środków, takiej, któraby umożliwiła każdemu obywatelowi w daleko większym stopniu wygodne i daleko bogatsze indywidualne życie.

Ta społeczna i gospodarcza przemiana może się dokonać na drodze politycznej akcji, przez wybór rządu, owianego ideą Rzeczypospolitej Spółdzielczej i opartego na większości społeczeństwa. Nie jesteśmy zwolennikami zmiany przy pomocy gwałtownych środków. Uważamy, że obydwie stare partje w Kanadzie są narzędziami kapitalistycznych interesów i nie mogą służyć jako czynniki socjalnej rekonstrukcji i że, jakiekolwiek byłyby między niemi, zresztą nieznaczne, różnice, są one skłonne rządzić stosownie do dyktanda wielkich przedsiębiorstw, które je finansują. Federacja R. Sp. dąży do politycznej władzy w celu położenia końca kapitalistycznemu panowaniu w naszem politycznem życiu.

Jest to ruch demokratyczny, federacja farmerskich, robotniczych i socjalistycznych organizacyj, finansowana przez własnych członków, i zmierzająca do swego celu jedynie konstytucyjnemi metodami. Zwraca się ona o poparcie do wszystkich, którzy wierzą, że nadszedł czas dla daleko idącej rekonstrukcji naszych gospodarczych i politycznych instytucyj i którzy chcą pracować razem nad urzeczywistnieniem następujących zasad:

1. *Planowanie.* Ustanowienie planowego, społeczno-ekonomicznego porządku, aby umożliwić jak najskuteczniejszy rozwój narodowych bogactw i najsprawiedliwszy podział narodowego dochodu.

2. *Socjalizacja finansów.* Socjalizacja całego finansowego aparatu— bankowości, pieniędzy, kredytu i ubezpieczeń — aby umożliwić skuteczną kontrolę pieniądza, kredytu i cen oraz dostarczyć nowych urządzeń wytwórczych dla społecznie pożądanych celów.

3. *Własność społeczna.* Uspołecznienie (państwowe, prowincjonalne i gminne) środków transportacji, komunikacji, siły elektrycznej i wszelkich innych przemysłów i użyteczności, niezbędnych dla społecznego planowania, oraz prowadzenie ich pod ogólnym kierunkiem Komisji Planowania przez kompetentne zarządy, wolne od wpływu codziennej polityki.

4. *Rolnictwo.* Zabezpieczenie farmerowi posiadania farmy na warunkach, określonych indywidualnie przez prowincje; ubezpieczenie od nieuniknionych nieurodzajów; usunięcie ciężaru taryf na operacjach rolniczych; popieranie spółdzielni wytwórców i spożywców; przywrócenie i utrzymanie słusznego stosunku pomiędzy cenami produktów rolniczych a innemi; poprawa eksportu produktów rolniczych.

5. *Handel zagraniczny.* Regulacja zgodnie z narodowym planem handlu zagranicznego przy pomocy izb importu i eksportu.

6. *Spółdzielcze instytucje.* Popieranie przez władze publiczne organizacyj spółdzielczych zarówno wytwórców jak i spożywców.
7. *Ustawodawstwo robotnicze.* Narodowy Kodeks Pracy, aby zabezpieczyć robotnikowi jak najwięcej dochodu i wygód, ubezpieczenie od choroby, wypadku, starości i bezrobocia, wolność stowarzyszania się i udział w kierownictwie jego przemysłu lub zawodu.
8. *Uspołecznienie usług zdrowotnych.* Publicznie zorganizowane instytucje zdrowia, szpitale i usługa lekarska.
9. *Zmiana konstytucji.* Zmiana konstytucji, bez uszczuplenia praw narodowych lub religijnych mniejszości lub słusznych praw prowincyj do autonomji; zniesienie senatu.
10. *Polityka zagraniczna.* Polityka zagraniczna, nastawiona na to, by doprowadzić do międzynarodowej gospodarczej współpracy, oraz popierać rozbrojenie i pokój światowy.
11. *Podatki i finanse.* Nowa polityka podatkowa, zmierzająca nietylko do podniesienia publicznych wpływów, ale także do zmniejszenia uderzających niesprawiedliwości w dochodzie i do uzyskania funduszów na cele społeczne i socjalizację przemysłu; zniesienie systemu publicznych finansów, stwarzającego coraz większe długi.
12. *Wolność.* Wolność słowa i zgromadzeń dla wszystkich; usunięcie § 98 Kodeksu Karnego; zmiana ustawy imigracyjnej, aby zapobiec obecnej nieludzkiej polityce deportacji; równość przed prawem dla wszystkich mieszkańców Kanady niezależnie od rasy, narodowości, religji lub politycznych przekonań.
13. *Sprawiedliwość społeczna.* Ustanowienie Komisji, złożonej z psychjatrów, psychologów, społecznie usposobionych prawników i społecznych pracowników dla załatwiania wszystkich spraw, odnoszących się do zbrodni i kary oraz ogólnej administracji prawa celem złagodzenia prawa i uzgodnienia go z potrzebami ludu.
14. *Program doraźny.* Podjęcie przez Rząd Dominjum bezpośredniej akcji w celu zwalczenia obecnej krytycznej sytuacji bezrobocia, dostarczenia odpowiedniej pracy lub dostatecznego utrzymania; zastosowanie środków dla zmniejszenia dolegliwości kryzysu takich jak finansowanie mieszkań i innych przedsięwzięć, które powiększą bogactwo narodowe Kanady — przez zastosowanie kredytu, opartego o majątek narodowy".

Z Towarzystwa Kooperatystów.

(b) „O podstawy polityki gospodarczej" — odczyt p. prof. Edwarda Lipińskiego, dyrektora Instytutu Badania Konjunktur i Cen, wygłoszony w dniu 31 października b. r.

Jeśli chodzi o system środków, jakie mają być stosowane przez państwo i instytucje państwowe dla zwiększenia konsumcji w najszerszem tego słowa znaczeniu, to bardzo ważną — zdaniem prelegenta — rolę odgrywają tu trzy czynniki a mianowicie: polityka kredytowa, celna i agrarna.

Polityka kredytowa t. j. stopa procentowa jest — caeteris paribus — momentem rozstrzygającym, gdyż wpływa ona na rozmiar inwestycyj: im jest niższa, tem większe inwestycje i naodwrót. Stopa procentowa powinna być zbliżona jak najwięcej do stopy neutralnej t. j. takiej, gdzie podaż czyli suma pochodząca z oszczędności a zwolniona od zakupów, równa się popytowi. Im stopa procentowa jest niższa od neutralnej, tem więcej rosną inwestycje, następuje tem większe wydłużanie procesów produkcji. Ale to nie jest bezpieczne i grozi zaburzeniami, gdyż zapotrzebowanie na kredyty jest większe niż zaoszczędzone

kapitały. Powstaje sztuczna siła nabywcza, pieniądz niewylegitymowany z odbytej drogi produkcyjnej, niepokwitowany, ekonomicznie nieuzasadniony. Ceny rosną, płace nie wzrastają, następuje przymusowe oszczędzanie, zrzekanie się konsumcji. Ale banki muszą zaprzestać tej inflacji kredytowej, której granice są ściśle określone. Robotnicy żądają podniesienia płac, inni żądają wyższego wynagrodzenia za usługi, ustaje przymusowe oszczędzanie. Polityka taniego kredytu kończy się krachem. Stąd wniosek, że polityka kredytowa powinna być bardzo ostrożna, nie powinna dopuścić do zbytniego ożywienia, do nadmiernych inwestycyj.

Państwowa polityka celna jest również kwestją palącą, gdyż panuje tutaj nieprawdopodobne pomieszanie pojęć. Ideałem jest, aby wszystko oclić jak najwyżej, nawet te artykuły, które w kraju nie są wyrabiane. Istnieje w tej całej akcji wielkie nieporozumienie, gdyż zamiast ułatwienia produkcji, zapomocą wysokich ceł utrudnia się produkcję, co zmierza do zwiększenia kosztów produkcji, a przez to do wzbogacenia niektórych warstw społecznych i do zmniejszenia siły nabywczej mas. Generalne clenie niweczy te korzyści, jakie może dać racjonalna polityka celna, bo wtedy wszystko jest droższe. Nie można w jednym kraju rozwijać wszystkich działów produkcji, bo na to nie starczą środki. Zmniejszanie importu nie wzbogaca kraju, bo wtedy zagranica również przestaje kupować. Jeżeli oclimy artykuły, których w kraju się nie wyrabia, wtedy powstanie fabryka, która pracuje niesprawnie, drogo; skromne nasze siły wytwórcze są źle użyte. Dlatego ostatnie podniesienie ceł w Polsce jest największym ciosem, jaki wymierzono naszej produkcji, bo podniesiono ceny na narzędzia pracy i na surowce, których kraj nie posiada, a które są potrzebne do wzmożenia krajowej produkcji. Cła te to potwór, urodzony ze związku wielkiego rolnictwa, Lewiatana i wojska. Wprawdzie rząd obniża obecnie cła przy negocjacjach z poszczególnemi państwami, ale to nas zbyt drogo kosztuje.

Pewne pomieszanie pojęć panuje również w dzidzinie naszej polityki gospodarczej w stosunku do rolnictwa. Wprawdzie rolnictwo w Polsce to 70% ludności, ale udział tego rolnictwa w dochodzie społecznym ogranicza się tylko do 25%, podczas gdy 75% siły gospodarczej w Polsce przypada na inne warstwy społeczne. Mówi się, że wszystko zależy od podniesienia rolnictwa, więc płaci się wysokie premje, aby podnieść ceny, a przecież premje te wypłacane są z podatków wszystkich, którzy przez to mają mniejszą siłę nabywczą. Forsowanie eksportu po niskich cenach obniża ceny w świecie, co zkolei wpływa na dalsze obniżenie cen naszych. Reagraryzacja krajów przemysłowych jak Niemcy i Austrja niszczy przemysł i powoduje zubożenie kraju.

(b) *Piąty rok kryzysu rolnego.* Odczyt wygłoszony w T-wie Kooperatystów przez p. Adama Rosego, dyrektora departamentu ekonomicznego Ministerstwa Rolnictwa w dniu 17 października b. r.

Prelegent konstatuje na wstępie, że poraz pierwszy w dziejach ludzkości genjusz techniczny wyprzedził genjusz gospodarczy, wskutek czego mimo zmniejszenia produkcji o 50 do 60% istnieje nadprodukcja. Akcja międzynarodowa, która znalazła swój wyraz w Konferencji Gospodarczej w Londynie, zmierzała właśnie do usunięcia błędnych zarządzeń, przeprowadzanych przez poszczególne państwa — jednak narządzeń... skutek braku organizacji współpracy — zawiodła. Polska może dłużej wytrzymać przy autarkji niż inne państwa, ale to nie wystarcza, gdyż Polska musi także eksportować. Stąd wypływa pierwszy wniosek, iż należy popierać odbudowę międzynarodowej współpracy. Do poczynań tych Polska jest ze swej strony przygotowana.

Skoro jednak ta współpraca międzynarodowa zawodzi, wysuwa się jako konieczność program przetrwania. Do tego zmierza podniesienie cen płodów rolnych, obniżka cen artykułów przemysłowych oraz cała

akcja finansowo-rolna w sprawie kredytu zorganizowanego (Bank Akceptacyjny) i niezorganizowanego (Urzędy Rozjemcze). Drugim nakazem będzie zatem rezerwowanie własnego rynku dla zbytu własnych produktów.

Wreszcie należy czynić wszelkie wysiłki dla zwiększenia eksportu i do tego celu zmierza akcja celna Rządu to jest ostatnie podniesienie ceł, gdyż prowadzi to do rewizji umów handlowych ze wszystkiemi państwami na naszą korzyść.

Szereg dalszych bardzo cennych wyjaśnień w sprawie akcji finansowo-rolnej, dewaluacji złotego, eksportu, wyeliminowania pośrednictwa przez bezpośredni kontakt wsi z miastem poprzez spółdzielnie rolnicze, zwiększenia konsumcji miejskiej i wiejskiej i t. p. dał prelegent słuchaczom naskutek pytań skierowanych w czasie ożywionej i na wysokim poziomie stojącej dyskusji.

WYDAWNICTWA.

Year-book of Agricultural Co-operation — Rocznik Spółdzielczości Rolniczej Fundacji H. Plunketta — 1933.

Rocznik ten zawiera na wstępie wspomnienie, poświęcone pamięci Horacego Plunketta, pioniera spółdzielczości rolniczej w Irlandji i założyciela Fundacji jego imienia, zmarłego w dniu 26 marca 1932 roku.

W artykule wstępnym opisany jest krótko katastrofalny upadek obecnej gospodarki światowej w ustroju kapitalistycznym oraz stan spółdzielczości, owych wysp wśród wzburzonego morza, które skutecznie opierają się fali kryzysu. Spółdzielczość nigdzie nie zawiodła swoich zwolenników, wykazała daleko większą odporność wobec kryzysu niż przedsiębiorstwa kapitalistyczne, a w wielu wypadkach nawet rozszerzyła swą działalność w okresie kryzysu. Brak jest jednak spółdzielczości wielkich ludzi, wielkich poczynań, akcji na szerszą, międzynarodową skalę. A przecież spółdzielczość powinna stać się nie jakiemś uzupełnieniem gospodarki kapitalistycznej, ale podstawą nowego zrekonstruowanego ustroju społecznego.

Jak w poprzednich rocznikach następuje dalej przegląd spółdzielczości w różnych krajach: w macierzystej Anglji, Walji i Szkocji oraz we wszystkich dominjach i kolonjach imperjum Wielkobrytyjskiego, w Niemczech, Francji i Szwajcarji, w krajach skandynawskich i naddunajskich, w Czechosłowacji, Rosji i Argentynie, w Stanach Zjednoczonych, Japonji i w Chinach.

Rocznik zawiera ponadto doskonały przegląd współczesnej spółdzielczej literatury w języku angielskim, francuskim, niemieckim i włoskim, oraz bibliografję spółdzielczą, poczynając od roku 1870 w wyżej wymienionych językach.

Wreszcie znajdujemy w nim na 304 stronach „Traktat o prawie spółdzielczem w kraju i zagranicą“, napisany przez Małgorzatę Digby, zawierający krótką historję i stan obecny prawa spółdzielczego oraz spis ustaw, rozporządzeń tegoż prawa we wszystkich krajach i wyspach, gdziekolwiek spółdzielczość rozwija się na podstawie specjalnego spółdzielczego prawodawstwa. Z tego względu rocznik 1933 jest wielce interesujący dla badaczy ruchu spółdzielczego.

Wydawca: **Spółdzielczy Instytut Naukowy**

Redaktor: **EUSTACHY RUDZIŃSKI.**

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Warecka 11a.

telefon: 520 - 39 i 246 - 86.